PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 90 (787) — ŚRODA DNIA 9 LISTOPADA 1932 ROKU — ROK XII

Tomaszewski nokautuje Karpińskiego

Porażki Warty i Pogoni

Cracovia po remisie 2:2 w Siedlcach znów na czele tabeli. Sensacyjne zwycięstwo Czarnych nad Ruchem 6:1

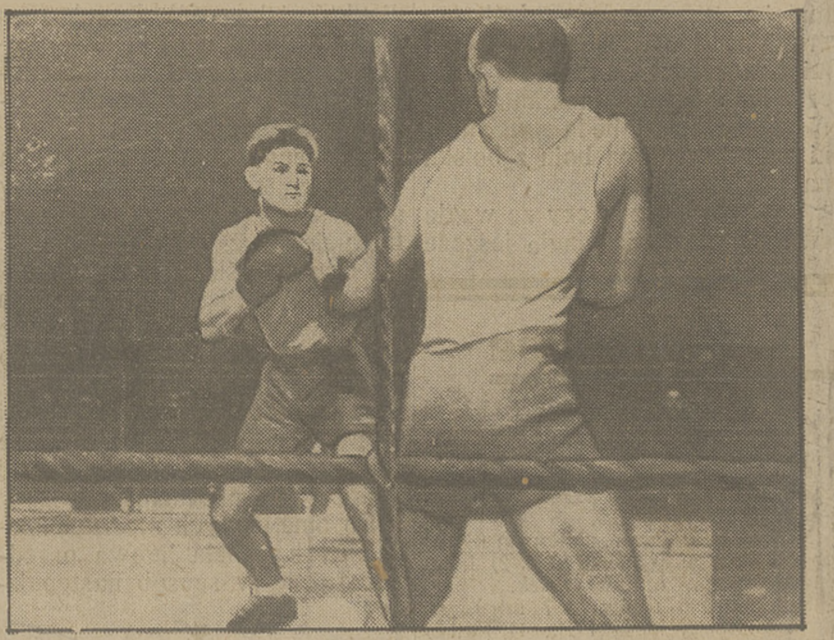
Śląsk bije Warszawę 9:7. Eliminacje bokserów w Poznaniu

Wywiad z inż. Bobkowskim-wodzem narciarstwa polskiego

KRAKÓW. 6. 11. — Tel. wł. — Wisła — Pogoń 2:1 (1:1). Bramki dla Wisły Adamek, Reyman, dla Pogoni Zimmer.

Wynik spotkania powyższego oczekiwany był z wielkiem naprężeniem przez krakowski świat piłkarski. To też mimo jesiennej pogody zgromadziło się na boisku Wisły około 3.200 widzów.

Aż 89 minut meczu nie potrafiło dać decydującego rezultatu. Przebieg nie nasuwał wprawdzie żadnych wątpliwości. Gospodarze byli zdecydowanie lepszym zespołem, nie umieli jednak rozstrzygnąć spotkania na swą korzyść. Poza pierwszemi minutami gdy oba zespoły wykazywały ruchliwą inicjatywę, Wisła potrafiła w zupełności zapanować nad przeciwnikiem, umiała unicestwić jego zakusy, przeważnie utrzymywać grę na jego połowie,



BĄKOWSKI — BARAŃSKI
Jeden z nielicznych momentów zawieszenia broni w tem ciekawem spotkaniu.



ELIMINACJE BOKSERÓW PRZED MECZEM Z NIEMCAMI
Tomaszewski i Karpiński po meczu zakończonym nokautem warszawianina.



VINEZ Z ŻONĄ
odbywają podróż poślubną do Australji, gdzie oczywiście mistrz rakiety rozegra szereg meczów.

ale na tem się skończyło. Gospodarze nie potrafili zakończyć swych akcyj i gubili się w sytuacjach pod bramkowych.

Ostoją drużyny była linja pomocy, świetna w defenzywie, twarda i rozbijająca ataki przeciwnika, wysuwała umiejętnie swą linję ofenzywną i zasilała ją cennemi piłkami. Nie znajdowała tutaj jednak odpowiedniego zrozumienia.

Atak Wisły miał niejednolity obraz. Obok pracowitego Obtułowicza i ruchliwego Adamka widzieliśmy Reymana I, z którego podań przebijała wprawdzie rutyna i doświadczenie, ale który pod względem szybkości nie mógł się dostroić do reszty. Nie wyszło też na dobre przeniesienie Artura na lewą stronę, gdzie nie przypominał on w zupełności ostatnich meczów w Krakowie. Wreszcie Balcer nie wniósł nic poza żywiołowością.

Goście zawiedli. Po kandydacie na mistrza spodziewano się przecież dużo więcej, a tymczasem ujrzeliśmy Albańskiego, który w kilku sytuacjach pokazał szlif międzynarodowy, widzieliśmy twardą i ambitną obronę oraz pracowitą pomoc z ambitnym Kucharem i wybijającym się Deutschmannm. To było jednak wszystko.

Atak był bez wyraźnego wyrazu, oparty raczej o szereg indywidualnych wysiłków Zimmera, czy też Niechcioła, ale nie dający obrazu gry i kombinacji.

Składy drużyn były następujące: Wisła: Seylhuber, Kotlarczyk II, Szumilas; Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek; Adamek, Obtułowicz, Rejman I, Artur, Balcer.

Pogoń: Albański, Bereza, Jeżewski, Hanin, Kuchar, Deutschman, Motylewski, Samson, Zimmer, Łagodny, Niechcioł.

W pierwszych minutach oglądamy grę żywą, prowadzoną obustronnie z dużą dozą ambicji. Oba ataki grają krótko, przyziemnie, bramkarze dochodzą do głosu. Pierwszy punkt pada w 8-ej min., gdy Zimmer wyzyskuje korzystną szansę i z 16-tu mtr. lokuje piłkę w siatce. Bramkarz ani drgnął.

Wisła atakuje coraz bardziej, pomoc jej opanowuje coraz lepiej teren i wyłapuje precyzyjnie każde posunięcie przeciwnika, tak, iż są momenty, że obrona gospodarzy przechodzi aż za połowę boiska. W 20-ej minucie groźna sytuacja pod bramką Pogoni, gdy po centrze Balcera piłka szuka wprost nogi, która wepchnełaby ją do siatki. To [illegible] się za chwilę; tym razem anemiczny strzał Artura posyła ją obok słupka.

Goście mają momenty oswabadzające, trwa to jednak niedługo. Wisła jest znowu przy głosie. Dopiero 33-cia min. przynosi sukces gospodarzom, gdy Adamek po ładnym przeboju strzela nieuchronnie w prawy róg bramki.

Pierwszy kwadrans po przerwie stoi dalej pod znakiem gospodarzy, którzy marnują znowu wiele pozycyj. Atak żyje tylko pracą pomocy, nie umiejąc realizować jej zdobyczy.

Po tym okresie Pogoń dochodzi na chwilę do głosu, by niedługo później opaść znów na siłach. Albański ratuje w 20-ej minucie przebój Artura, za chwilę znowu zabiera piłkę z nogi Balcera, Zimmer rewanżuje się ostrym strzałem, który w ostatniej chwili paruje Seylhuber. Rejman nie wyzyskuje wolnego z linji pola karnego. Znowu bramkarz ratuje w ostatniej chwili strzał Zimmera.

Na trybunach ruch coraz większy, gdyż wskazówka dobiega końca. Jeszcze pół minuty, gdy wtem strzał Rejmana z 16 metrów i burza oklasków kończy sukces gospodarzy, zasłużony, bo wywalczony po okresie przewagi.

Sędziował dobrze p. Walczak z Warszawy.

*

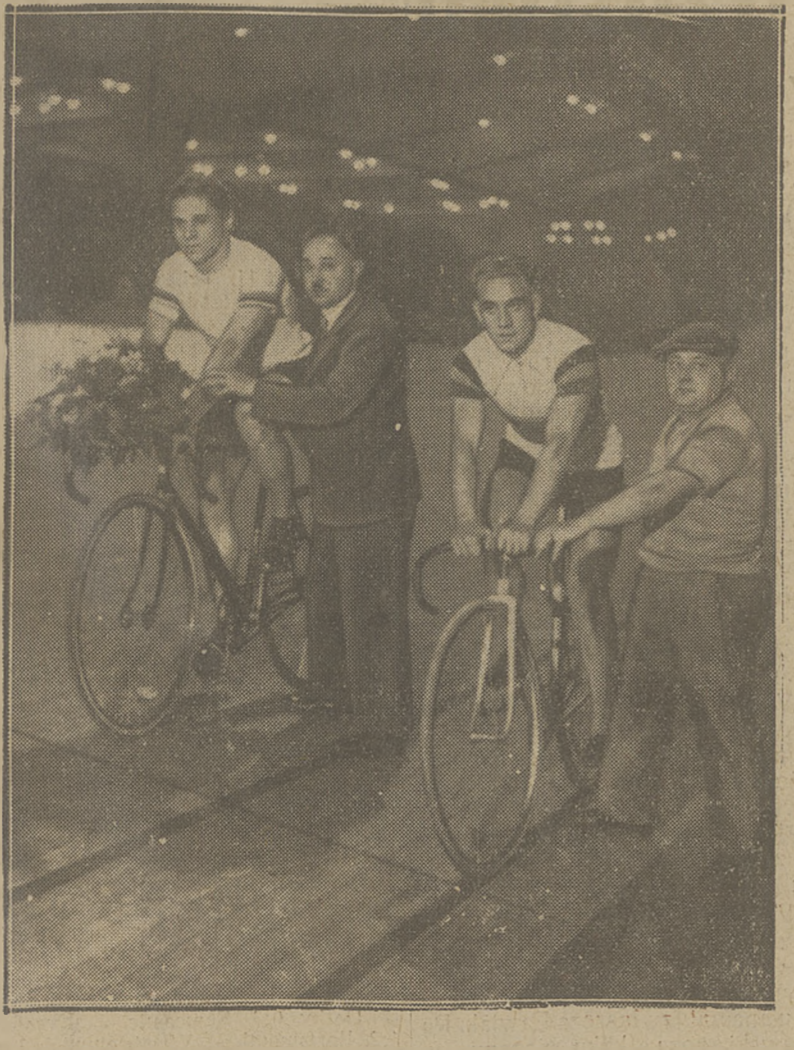
KRAKÓW. 6. 11 — Tel. wł. — Wawel — Cracovia IB 4:2 (2:1). Zawody towarzyskie. Sędzia p. Cenzor.



PRZEBÓJ KORNGOLDA
Ciekawy moment ostrej walki o piłkę schwytany przez objektyw naszego fotografa na meczu Warszawianka — Warta 2:1.



MISTER „G." W GRONIE ASÓW RAKIETY
Podczas wizyty „cyrku" Tildena w Sztokholmie, król szwedzki trenował z zawodowcami.



DWAJ MISTRZOWIE SPRINTU KOLARSKIEGO
Scheerens mistrz świata zawodowców i Richter ex-mistrz amatorski na torze pałacu berlińskiego.



WARSZAWIANKA — WARTA 2:1
Moment ze zwycięskiego meczu drużyny stołecznej nad liderem Ligi. Od lewej: Piliszek (W), Pawlak (Warta), Ketz (W), Przykucki (Warta), Królewiecki (W), Rusek (W), Ofierzyński (Warta).

Śląsk—Warszawa 9:7

Niski poziom meczu. Matuszczyk i Bąkowski najlepsi na ringu. Słabe sędziowanie

Nazwiska uczestników meczu bokserskiego Warszawa — Śląsk, niosły zapowiedź walk bardzo dobrych. Jeżeli więc spotkanie to zawiodło publiczność, zapełniającą szczelnie cyrk warszawski, to jest to jeszcze jeden dowód obniżenia lotu boksu polskiego. Wśród reprezentantów dwu czołowych okręgów możnaby wyłuskać na upartego czterech, pięciu dobrych bokserów. Reszta to przeciętność, może nawet mniej niż przeciętność, operująca w walce raczej impetem niż precyzją, raczej odwagą i improwizacją niż walorami pięściarskimi.

Może być, że gdyby w ringu stanęły obie reprezentacje w pełnych składach z Rudzkim, Zachlodem, Śmiechem, Karpińskim — poziom byłby wyższy. Nie na tyle jednak, napewno, aby zadowolić nas bez reszty.

Wszyscy pięściarze wnieśli do walk jeden poważny atut — tempo. I to jednak było wyrazem raczej pobożnych życzeń niż istotnych możliwości. To też trzecie rundy walk wyglądały najczęściej rozpaczliwie nawet u boksera tak dobrego jak Bąkowski. Ślązacy przewyższali pod względem wytrzymałości bez wyjątku warszawian.

Nienaganna w większości wypadków była praca nóg, mało do życzenia pozostawiało naogół krycie. Szwankowała natomiast prezycja i rozmaitość ciosów, brak było serji, tak, że zbyt często boks zamieniał się w pełne temperamentu zapaśnictwo.

Zawodnikiem, który wybijał się zdecydowanie ponad poziom kolegów, był Matuszczyk; szkoda, że nie było go w obozie poznańskim. Jest to bokser szybki, zdecydowany, dobry w defenzywie, atakujący serjami bardzo różnorodnemi, celnemi i mocnemi. Ogromną przewagę rozpiętości ramion Zbierskiego potrafił on zupełnie zniwelować, rozłożył umiejętnie tempo i był jedynym pięściarzem, który w trzeciej rundzie stał w rozkwicie sił.

Bąkowski, dobry w pierwszych rundach, choć wykazał katastrofalny brak znajomości walki na półdystansie, „spuchł" zupełnie w starciu trzeciem. Drugim jego brakiem była ogromna monotonja ataków.

Szalone tempo zaprodukowali Małecki i Górecki i, trzeba przyznać, przetrzymali je naogół dobrze. Górecki był bardziej skupiony i równy, Małecki natomiast posiada wprost nieprzebrany zapas sił żywotnych, który rodził ataki niemal bezustanne. W walce ciekawej i pełnej temperamentu, panował, niestety, pewien chaos z powodu braku techniki ciosów.

Mile rozczarował Plucik, który potrafił przetrzymać impet suchych, silnych i niebezpiecznych ciosów Gossa i załamać go potem jednym udanym atakiem. Niestety, nie świadczy to o klasie Ślązaka: Gossa jest tak łatwo załamać.

Zawiódł Seweryniak, który wniósł na ring wrażenie tylko rutyny i parę błyskawicznych refleksów. Trzeba jednak przyznać, że Gburski jest trudnym do walki pięściarzme, wskutek swych ciągłych, dość oryginalnych ataków.

Prymitywem właściwie jest też i Makosz, odznaczający się jednak doskonałą formą fizyczną i duchem agresywnym. Jak i wielu innych Ślązaków — jego runda, to dopiero trzecia. Antczak początkowo lepszy technicznie, pod koniec ustępował wyraźnie, był, bodajże groggy.

Wystrach coraz bardziej podobny jest do Wocki, co nie przynosi mu zaszczytu. Zdaje się, że ta „wędrująca gwiazda" zapisała już swą kartę. W każdym razie słaby, tylko wytrzymały Doroba, ustępując Ślązakowi siłą, był od niego nieco lepszy technicznie, a zwłaszcza... myślowo.

Trudno mówić objektywnie o walce Wocki i Mizerskiego. 20 kgr. różnicy wagi sprawia, że patrzymy się na takie spotkanie, handicapując zgóry słabszego. Mizerski walczył czysto, trafiał dużo i celnie. Byliśmy po jego stronie, przyznalibyśmy mu zwycięstwo na punkty. Ale różnica wagi nie może być uznana za plus dla Mizerskiego. I dlatego słusznie wygrał Wocka, który zresztą przypomina już trochę boksera; ozasami uderza, a nie pcha.

Sędziowie kierowali się dziwnym i nieuzasadnionym lękiem w wydawaniu decyzji, stąd tak znaczna ilość remisów. Odrobina sprawiedliwości i bezstronności nie naraziłaby ich napewno na większe gwizdy, niż kompromisowe, krzywdzące rozstrzygnięcia. Pozatem skąd ten kult dla gwiazd, których blask zgasł dawno?

Pokrzywdzony został jaskrawo i skandalicznie Bąkowski. Plucik zasłużył sobie na zwycięstwo, Seweryniak zaledwie na remis, tak samo Wystrach.

Zwycięstwo Śląska jest zasłużone, choćby dlatego, że przy siedmiu wyrównanych walkach, jedynym pięściarzem, który miał zdecydowaną przewagę, był Matuszczyk.

Wyniki szczegółowe: w. musza Małecki (W) bije Góreckiego. Małecki zwycięża dzięki większemu temperamentowi, zasłużenie.

W. kogucia: Matuszczyk (Ś), po pierwszej ostrożnej rundzie, osiąga coraz większą przewagę nad sztywnym, operującym tylko prostym, i nieumiejącym utrzymać walki na dystans Zbierskim.

W. piórkowa: Plucik (Ś) — Goss, remis. W drugiej rundzie ładna serja powstrzymuje zapędy przeważającego dotąd Gossa. i oddaje inicjatywę w ręce Ślązakowi, który zasłużył na zwycięstwo.

W. lekka: Bąkowski (W) w dwu pierwszych rundach, dzięki znakomitej zasłonie, nie inkasuje dosłownie ani jednego ciosu, a sam atakuje monotonnemi serjami, kończącemi się zawcześnie, już po jednym, trafiającym ciosie. W trzeciem starciu Bąkowski słabnie i Barański dochodzi do głosu, zdobywając nawet przewagę. Walka jest teraz nieczysta. Remis krzywdzi dotkliwie warszawianina.

W. półśrednia: Gburski stale w ofenzywie dobrze się czuje wwalce na półdystans. Seweryniak broni się, czasem znienacka atakuje, ale blado i bez klasy. Równa dotąd walka z przewagą punktową wskutek lepszej techniki Seweryniaka, w trzeciej rundzie przynosi pewną przewagę Gburskiemu. który, jak wszyscy Ślązacy, lepiej wytrzymuje tempo. Zwycięstwo Seweryniaka niezbyt słuszne.

W. średnia: Makosz (Ś) — Antczak remis. Antczak ma początkowo przewagę dzięki większej precyzji ataków. W drugiej rundzie walka przypomina raczej zapasy, przyczem Antczak pada po prawym sierpię Makosza. W III rundzie Makosz przeważa wyraźnie fizycznie, ale walczy chaotycznie. O cień lepszy był jednak Ślązak.

W. półciężka: Wystrach atakuje całem ciałem, Doroba trafia częściej ale bez efektów, natomiast rzadkie ciosy Wystracha, które „siedzą", są bardzo groźne. W III rundzie Wystrach zostaje kontuzjowany w oko, mimo potoków krwi, walczy jednak dalej. Chyba za to bohaterstwo dostaje on od sędziów zwycięstwo.

W. ciężka: Mizerski nieźle sobie poczyna z Wocką, trafia celnie, nawet atakuje, ale kolosalna przewaga fizyczna Ślązaka i parę jego celnych ciosów zapewniają mu zwycięstwo.

Drużyna piłkarska Warty zamierza wyjechać do Berlina i rozegrać w dniu 20 b. m. z Preussen względnie z Wacker 04. Zarząd Warty prowadzi z temi klubami pertraktacje.

Biura Ligi PZPN zostały przeniesione do nowego lokalu —przy ul. Myśliwieckiej 3/5.

WIEDEŃ, 6.11. Tel. wł. — Na wielkich zawodach pływackich Hakoahu, urozmaiconych występem Arne Borga. wyścig 500 m. wygrał Węgier Halassy w czasie 6:44,2 (rekord węgierski) przed Czechem Getreuerem 7:07,2 (rekord czeski). Inne wyniki: 100 m. stylem dow. Meszöly 1:03,6.

Cracovia i Pogoń

konkurują o tytuł mistrza piłkarskiego Polski

Cztery mecze — cztery sensacje. Warta przegrywa 1:2 z Warszawianką, Pogoń w identycznym stosunku ulega Wiśle, Cracovia remisuje z 22 p.p., a Ruch ponosi klęskę 1:6 z Czarnymi.

Konia z rzędem temu, kto przewidział podobne wyniki ostatniej niedzieli ligowej. Sprawiły one też niebywały zamęt zarówno na górze jak i na spodzie tabeli.

Warta, do soboty jeden z bardzo poważnych kandydatów do objęcia tronu mistrzowskiego po Garbarni, na ostatnich metrach finiszu straciła prawie wszystkie swe szanse. Chyba, że stanie się cud, że Pogoń i Cracovia przegrają również ostatnie swe mecze i to w dodatku — jeżeli białoczerwoni przegrają z Legją różnicą siedmiu bramek...

Zresztą położenie krakowian jest obecnie najlepsze z całej trójki: wystarczy im już remis z Legją, aby nawet w razie zwycięstwa Pogoni z Ruchem pokonać lwowian lepszym stosunkiem bramek.

Ale jednak remis to należy uzyskać; czy sztuki tej Cracovia dokaże, przekonamy się o tem dopiero w dniu 20 bm.

Na spodzie tabeli sytuacja jest może nieco bardziej klarowną. Drużyna pułku siedleckiego, dzięki zdobyciu 16-tu punktów i stos. bramek 32:44, jest asekurowana przed spadkiem prawie na 100 procent. Czarni bowiem, których maxymalne możliwości punktowe sięgają również 16-tu punktów, musieliby Warszawiankę zwyciężyć conajmniej sześcioma bramkami różnicy, co nawet przy świetnych stosunkach „towarzyskich" obu klubów, wobec wysokiej formy warszawian, nie wydaje się rzeczą prawdopodobną.

To też w chwili obecnej palec losu zdaje się wskazywać wyraźnie na Polonię, jako na baranka, skazanego głodnym bogom klasy A na pożarcie.

Co innego, że warszawianie mają przed sobą jeszcze trzy gry: z Legją, 22 p.p. i Wisłą. Aby jednak „wyjść na swoje" i utrzymać się w Lidze, muszą oni z gier tych ocalić, wobec fatalnego stosunku bramek, conajmniej cztery punkty. Jeśli ten drugi „cud nad Wisłą" będzie miał rzeczywiście miejsce, wówczas los Czarnych zostanie przypieczętowany i będą musieli oni przenieść teren boju z boiska na salę obrad Ligi.

Kto wie zresztą, czy ze względu na panowanie ciągle jeszcze mętnych stosunków w naszej ekstraklasie nie byłoby to najlepsze rozwiązanie sytuacji. Bo mimo wszystko, piłkarstwo polskie nie stoi, jeśli chodzi o klasę gry, na mocnych nogach. Trapi je jakaś choroba organiczna, dla której konsylja dotychczasowych lekarzy nie potrafiły, mimo wszystko, postawić djagnozy i znaleźć radykalnych środków zaradczych.

W obecnym stanie rzeczy, całym dorobkiem sportu, który ma wszak w Polsce 25-letnią tradycję i już przeszło dziesięć lat pracy ściśle zorganizowanej w P.Z.P.N-ie, jest wyprodukowanie kilkunastu graczy naprawdę dobrych i 12-tu naogół bardzo słabych drużyn czołowych.

Jest to dorobek naprawdę mizerny i, co najsmutniejsze, nie rokujący dziś żadnej wybitnej poprawy na przyszłość.

Po omawianych meczach niedzielnych, tabela ligowa przedstawia się w sposób następujący:

*

	gier	pkt.	st. br.
1. Cracovia	21	27	53:30
2. Warta	22	27	55:37
3. Pogoń	21	26	32:23
4. Ł.K.S.	20	24	43:27
5. Legja	19	21	33:21
6. Wisła	20	20	34:40
7. Ruch	21	20	32:33
8. Garbarnia	20	18	37:35
9. Warszaw.	20	18	25:45
10. 22 p.p.	20	16	32:44
11. Czarni	21	14	23:41
12. Polonia	19	13	24:47

20-lecie E. K. S. Katowice

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — Z okazji swego 20-lecia urządził EKS (Katowice) wielkie międzynarodowe zawody pływackie w pływalni łaźni miejskiej w Katowicach.

W zawodach wzięły udział następujące kluby: S. V. Glivice 1900, S. V. Friesen (Zabrze). Cracovia kombinowana z YMCA krakowską, T. P. Giszowiec, IKP Siemianowice, Pogoń (Katowice) i organizatorzy.

Uzyskane czasy nie mogą być pozytywnym miernikiem, gdyż długość toru wynosiła 14,5 mtr. Zawody same stały na wysokim poziomie, i poszczególne konkurencje były bardzo zajmujące. Generalne zwycięstwo odnieśli pływacy Śląska opolskiego. Wyniki były następujące: sztafeta 4x6 torów (87 mtr.) st. dow.: 1) SV Gliwice, 3:47, 2) EKS 3:55,6, 3) TPG, 4) Cracovia—YMCA.

14 torów (203 mtr.) st. klas. dla panów: 1) Richter (SVG) 2:58, 2) Jaron (SVG) 2:58,4. 3) Hauber (Friesen) 3:01, 4) Sallman (SVG) 3:05,9.

6 torów (87 mtr.) st. dow. młodzież: 1) Praske (KPS) 1:00,4, 2) Przywara (Friesen) 1:02, 3) Weiner (Friesen) 1:04.

6 torów (87 mtr.) st. klas. dziewczęta, zawody klubowe EKS. 1) Tirnau 1.31, 2) Schwarz 1:35,6, 3) Rittner Gertruda i Gerda obie po 1:45.

6 torów (87 mtr.) st. klas. młodzież, zawody klubowe EKS: 1) Frischer 1:24 2) Floechner, 3) Bartnek.

8 torów (116 mtr.) st. dow., panowie: 1) Wille (SVG) 1.12,6, 2) Butler (SVG) 1:14,4, 3) Karliczek (EKS) 1:15,2, 4) Rouppert (Cr.).

14 torów (203 mtr.) st. klas. panie: 1) Musiołówna (Friesen) 3:25,8, 2) Michalczykówna (KPS) 3:28,9, 3) Badurówna (Friesen) 3:33,6.

Nurkowanie: Jaron i Sallmann (SVG) po 43,5 mtr. w czasie 32 sek., 2) Janocha (KPS) 43,5 mtr. w 41 sek.

Sztafeta 3x6 torów (87 mtr.) st. dow. panowie, klasa I B.: 1) Rother (EKS) 55,9, 2) Aramiosch (SVG) 57, 3) Lebek (TPG) 58,2.

Sztafeta 3x8 (116 mtr.) st. klas., panowie: 1) SVG 4:57, 2) Cracovia — YMCA 5:15, 3) Pogoń. Sztafeta 3x6 torów (87 mtr.) st. klas., panie: Friessen 4:10, 2) TPG.

8 torów (116 mtr.) na wznak, panowie: 1) Richter (SVG) 1:26, 2) Moeller (SVG) 1:30,2, 3) Karliczek (EKS) 1:30,4, 4) Kratzel (Friesen) 1:37. 6 torów (87 mtr.) st. dow., dziewczęta, zawody klubowe EKS: 1) Kawaletz 1:21, 2) Pirnau 1:22,8, 3) Hallier 1:33,4, 4) Schupin. 4 tory (58 mtr.) st. dow., młodzicy, zawody klubowe EKS: 1) 1) Schwarz 47,4, 2) Opitz 56,4, 3) Jankowski 59,5, 4) Zimmerman. 14 torów (203 mtr.) st. klas., młodzież: 1) Gabor (Friesen) 3:22, 2) Wesołek (Pogoń) 3:22,6, 3) Gawlik (EKS) 3:36,8. Sztafeta 10 razy 4 tory (58 mtr.) st. dow. panowie: 1) SVG 5:54,8, 2) EKS 6:06, 3) Friesen 6:13,6.

Na zakończenie odbyły się dwa mecze piłki wodnej: Pierwsza drużyna SVG pokonała EKS w stosunku 13:3 (6:1) druga drużyna SVG pokonała Cracovia — YMCA 21:3 (19:0).

Z całego kraju

ŁÓDŹ, 6.11. — Tel. wł. — Dzisiejsza niedziela sportowa w Łodzi była zupełnie uboga w imprezy. W meczu o puhar redakcji Kurjera Łódzkiego ligowy zespół ŁKS bez Sowiaka pokonał po bardzo słabej grze ŁTSG w stosunku 2:1 (2:0). W pierwszej połowie ligowcy mają przewagę wyrażoną zdobyciem bramki przez Durkę. Druga bramka była samobójcza. W drugiej połowie więcej z gry ma ŁTSG, który zdobywa honorowy punkt przez Mikołajczyka. Dwóch bramek ŁTSG sędzia nie uznał z powodu spalonego. Mecz stał na niskim poziomie i nie należał do ciekawych. W tabeli o puhar redakcji Kurjera Łódzkiego prowadzi Widzew przed ŁKS i ŁTSG.

W mistrzostwie klasy B Makabi pokonała w rewanżowem spotkaniu Widzew II 4:0. O tytule mistrza zadecyduje trzecia rozgrywka.

W Pabjanicach odbyły się ciekawe zawody bokserskie. W wadze muszej Brzęczek (Zj.) wygrywa spotkanie z Rundą (IKP). W wadze koguciej Michalski (Zj.) remisuje z Gołębiowskim (IKP). W wadze piórkowej Nikonorow (IKP) z trudem zwycięża Zielińskiego (Zj.). W wadze lekkiej Kilański (KE) po bardzo zaciętej walce remisuje z Marczewskim (Zj.).

W meczu piłkarskim TUR pokonał Huragan 1:0. Zwycięską bramkę zdobył Michel. Sędzia p. Sikorski.

KRAKÓW, 6.11. — Tel. wł. — Międzyklubowy mecz bokserski Wawel—Stadjon (Król. Huta) zakończył się wynikiem 11:3 dla Wawelu. Z pięściarzy krakowskich wyróżnić trzeba Chrostka. Studnickiego i Mieczysławskiego.

LWÓW, 6.11. — Tel. wł. — Biegi na przełaj o puhar „Wieku Nowego" wygrali 4.500 m. — Sawaryn (P) 17:11, junjorzy 3.500 m. — Kusiak (P) 15:46,9, panie 1.000 m. — Gibka (L). W konkurencji drużynowej wygrała po raz 10 Pogoń przed Lechją i Czarnymi.

Wocka startował w sobotę w Katowicach mimo zakazu wydziału sportowego PZB a za telefonicznem zezwoleniem prezesa PZB, co w konsekwencji doprowadziło do nieporozumień pomiędzy wydziałem i prezesem. Wydział sportowy na najbliższem posiedzeniu ma zająć stanowisko

Odpowiedzi Redakcji

P. Wech. Kł., Włochy. Sprawozdania te wchodzą w zakres kompetencyj naszego specjalnego korespondenta podmiejskiego.

„Wielbiciel Kusego", Bielsko. U. R. Waltera. Warszawa. Chmielna 57.

P. Jadwiga Pawl. Z wiersza „Rekord" nie skorzystamy.

P. L. Gawicz. Artykułu Pana nie wydrukujemy.

Warta wypuszcza z rąk mistrzostwo

przegrywając swój ostatni mecz z Warszawianką w stolicy

WARSZAWA, 6.11. — **Warszawianka — Warta 2:1 (1:1). Bramki strzelili: obie Ketz i Knioła. Sędzia p. Rettig z Łodzi.**

Niewielu pewnie było miłośników piłkarstwa, którzy przepowiadali, że ostatni tegoroczny występ ligowy Warty skończy się porażką drużyny poznańskiej.

A jednak drużyna zielonych, krocząca ostatnio od zwycięstwa do zwycięstwa, mająca na rozkładzie takie zespoły jak Legji i Cracovii ugięła się niespodziewanie przed Warszawianką. Jest to zbieg okoliczności tem zabawniejszy, że w drugiej połowie tabeli sztuki tej udało się jeszcze dokonać jednej tylko drużynie — lwowskim Czarnym; piąty punkt odebrał Warcie Ruch, a potem już wygrała ona pozostałe 8 meczy, zapisując na swe konto imponującą ilość 16-tu punktów.

Rywalki stanęły na stadjonie Legji w składach następujących:

Warszawianka — Domański; Zwierz, Rusin; Fert, Makowski, Hahn; Piliszek, Ketz, Rusek, Królewiecki, Korngold.

Warta — Fontowicz; Pawlak, Flieger; Nowicki, Ofierzyński, Przykucki; Radojewski, Knioła, Scherfke, Kryszkiewicz, Nowacki.

Charakteryzując w paru słowach grę obu drużyn, można powiedzieć, że Warta więcej umie, ale Warszawianka gra skuteczniej. Napastnicy jej nie bawią się w zawiłe kombinacje wszerz, stosowane z namiętnością przez Scherfkego, ale forsują lotne skrzydła, wystawiają piłkę prostopadle i korzystają z każdej pozycji strzałowej.

Niestety ten słaby punkt ogółu napastników polskich w ataku Warszawianki poza jedynym Ketzem jest już wręcz piętą achillesową. Gdyby Korngold, a zwłaszcza Piliszek wykorzystali tylko 50 proc. swych murowanych sytuacyj, wynik mógłby brzmieć o wiele dla Warty niepomyślniej.

Pierwsze minuty gry, mimo paru typowych dla Warszawianki nieskoordynowanych, ale jakże niebezpiecznych ataków skrzydłami wykazały absolutną wyższość Warty. Zieloni chodzili po boisku bez większych przeszkód: trójka środkowa krótkiemi podaniami zdobywała teren wolno, ale pewnie. Lwią część tych akcyj zaprzepaścił jednak słaby Nowacki na lewem skrzydle, bądź zlikwidowały w decydującym momencie tyły gospodarzy.

Mimo to nie zdołali się oni uchronić w 5-ej min. od przepięknej kombinacji Kryszkiewicz, Scherfke, Knioła, po której ostatni wspaniałym strzałem zdobył dla Warty bramkę. W chwilę potem identyczna sytuacja skończyła się na szczęście dla Warszawianki zbyt wysoką bombą Knioły.

To było jednak niemal wszystko na co się poznańczycy zdobyli. Minutę za minutą zaczęli oni oddawać inicjatywę w ręce gospodarzy. W tem przerzuceniu gry na połowę gości poza tyłami Warszawianki, wielką rolę odegrał Ketz, niewątpliwie najlepszy gracz pierwszej połowy meczu. Doskonale usposobiony strzałowo niepokoił on swą obecnością z piłką Fontowicza i obrońców jeszcze daleko przed linją pola karnego. Poza strzałem Ketz potrafił jednak i doskonale podać piłkę sąsiadom i przerzucić ją celnie do Korngolda, bądź Królewieckiego.

Próbką jego zdolności strzeleckich był wspaniale wykonany rzut wolny, który mimo dużej odległości i ostrego kąta Fontowicz z największym trudem i nie bez szczęścia zdołał sparować.

Mimo przewagi Warszawianki, musiała ona czekać na wyrównanie długo. Przyszło ono dość niespodziewanie: w 40-ej minucie po akcji Korngolda, Fontowicz wydalił się z bramki, sparował piłkę w pole, ale Ketz odpowiedział momentalnie strzałem. Bramkarz Warty sparował go, ale ciężka śliska piłka przełamała opór jego rąk i wpadła do siatki.

Po przerwie Warszawianka nadal jest na przedzie. W 9-ej min. Korngold podaje piłkę do środka, muska ją głową Nowicki a Ketz również głową poprawia do siatki.

Potem Piliszek znów marnuje kilka drobnych sytuacyj, a Warta mimo wysiłków Kryszkiewicza i Knioły nie może zdobyć przewagi nawet w polu.

Udaje się to jej dopiero w ostatnim kwadransie. Kryszkiewicz jest wtedy dwa razy o włos od zdobycia gola, ale ostatecznie Domański wychodzi z tych opresyj obronną ręką.

W końcowych minutach gra przybiera na ostrości, przyczem ulega dwukrotnym lekkim kontuzjom Zwierz; Korngold cofa się do tyłów i to zapewnia Warszawiance utrzymanie zwycięskiego wyniku 2:1.

W Warszawiance dobrze grały przedewzsystkiem całe tyły i linja pomocy. W napadzie poza rzeczywiście dobrym Ketzem zadowolił również Korngold. Piliszek mimo, że jak zwykle szalał, efektywnie nie zrobił nic. Królewieckiego i Ruska trudno było zauważyć.

W Warcie najmocniejszemi punktami byli Kryszkiewicz i Knioła oraz Ofierzyński. Fontowicz mógł trzymać pierwszą bramkę, obrońcy niepewni, zwłaszcza Pawlak. Radojewski, poza kilku biegami w pierwszej połowie nie pokazał nic.

Sędzia p. Rettig z Łodzi blady.

Kronika zagraniczna

BAZYLEA, 6.11. Tel. wł. — W meczu międzypaństwowym Szwajcarja, wobec 22.000 widzów, pokonała Szwecje w stosunku 2:1 (0:1). Szwajcarzy mieli znaczną przewagę, która trwała przeszło godzinę i była tak rażąca, że chwilami aż 8 Szwedów grupowało się pod swoją bramką. Niski wynik tłómaczy się słabą grą trójki środkowej napadu Szwajcarów. Pierwszą bramkę zdobył dla Szwedów Ousson, dla Szwajcarów oba punkty strzelił X. Abegglen.

LUKSEMBURG, 6.11. Tel. wł. — Drugi garnitur szwajcarski zremisował z reprezentacją piłkarską Luksemburga 2:2.

BUDAPESZT, 6.11. Tel. wł. — Derby piłkarstwa węgierskiego, spotkanie Hungaria — Ferencvarosz, zakończyło się wynikiem bezbramkowym 0:0. Inne wyniki: Ujpest — Kispest 3:0, III Obwód — Soroksar 2:1. Szeged — Nemzeti 3:1.

PRAGA, 6.11. Tel. wł. — Finał puharu wygrywa Slavia, bijąc Spartę w stosunku 2:1 (2:0). Inne wyniki: Bohemians — Viktoria (Pilzno) 1:4. Viktoria Žižkov — SK Pilzno 4:1. Teplitzer FC — SL Liben 3:1. SK Kladno — DFC 5:3.

PRAGA, 6.11. Tel. wł. — W dniu dzisiejszym nastąpiło uroczyste otwarcie wielkiego sztucznego lodowiska. Po szeregu przemówień, na idealnie gładką taflę lodu wjechał jako pierwszy minister Matousek, poczem rozegrano mecz hokejowy Czechosłowacja — Francja 4:4 (2:2, 1:0, 1:2). Czesi mimo braku treningu, byli przeciwnikiem równorzędnym. Doskonały był zwłaszcza Dorazil w obronie. Maleczek nie znajdował zrozumienia u swych sąsiadów. Bramki dla Czechów zdobyli: Maleczek (2), Hromadka i samobójcza, dla Francuzów dwaj Kanadyjczycy Mousette i Cholette po dwie.

LONDYN, 6.11. Tel. wł. — W Birminghamie drużyna hokejowa BSC pokonała reprezentację Anglji w stosunku 4:2.

PARYŻ, 6.11 Tel. wł. — Finał turnieju tennisowego wygrał Borotra, bijąc po zaciętej walce Merlina w stosunku 8:6, 7:5, 4:6, 6:4.

LONDYN, 6.11. Tel. wł. — W mistrzostwie piłkarskiem Anglji Arsenal po rekordowem zwycięstwie 7:1 nad Wolverhampton utrzymał się na czele tabeli. Inne wyniki: Bolton — Blackburn 4:2, Chelsea — Birmingham 4:2. Huddersfield — Sunderland 2:1. Leicester— Sheffield Wednesday 0:0. Liverpool — Leeds 0:1. Middlesborough — Derby 0:3. Newcastle — Everton 1:2. Portsmouth — Westbromwich 3:0. Sheffield United—Manchester City 2:5.

PARYŻ, 6.11. Tel. wł. — Wyścig Omnium wygrał Aerts przed Terreau

Reidar Andersen trenerem P. Z. N.

Prezes inż. Bobkowski o sezonie narciarzy

Zgodnie już z tradycją, zwracamy się, jak zwykle, u progu sezonu zimowego do prezesa naszego najpotężniejszego związku zimowego — Polskiego Związku Narciarskiego — dyr. inż. Bobkowskiego z prośbą o kilka uwag o zbliżającym się sezonie.

— W jakich imprezach zagranicą będziemy startowali? — pada pierwsze pytanie.

— Weźmiemy udział w zawodach FIS w Insbrucku (6—13 lutego 1933) oraz mistrzostwach Czechosłowacji w Harrachowie, w końcu stycznia 1933. Wyjazd naturalnie zależny jest od środków. Przygotowania rozpoczną się z chwilą przybycia trenera norweskiego do Zakopanego. Nastąpi to 1 grudnia i będzie nim nikto inny, jak Reidar Andersen, jeden z najsłynniejszych skoczków norweskich. Toczą się obecnie pertraktacje z nim i Związkiem Norweskim, jednak wykorzystanie tej pierwszorzędnej siły zależne jest w dużej mierze od możliwości finansowych Związku, które przedstawiają się w tym kryzysowym czasie nadzwyczaj kruche. Te właśnie kruche podstawy finansowe, które przeszkadzają nam w sprowadzeniu trenera, ciążą również na ekspedycjach zagranicznych. Ekspedycje takie, jak pan wie, kosztują. Małemi środkami nie można ich zbyć, bo wtedy wysyła się drużynę za słabą i nie odnosi się odpowiednich sukcesów. Także dla przygotowania takiej ekspedycji trzeba środków.

Dziś, jeżeli chcemy wystąpić godnie w Insbrucku, musimy zacząć przygotowania już bardzo niedługo, musimy zorganizować ośrodek w Zakopanem, musimy zawodnikom umożliwić trening, dożywianie itd. A na to wszystko trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Związek ma swoje dochody, ma swój budżet i to realny, ale ostatecznie są i inne potrzeby pilne, już to codzienne, wegetacyjne, jak administracja Związku, już też idące w kierunku propagandy i pozyskania nowych członków, propagowania narciarstwa, ułatwiania turystyki — jednem słowem potrzeby, które idą po linji życzeń szerokich warstw narciarskich, a które Związek musi w pierwszej linji, przed reprezentacyjnemi, zaspakajać.

W Insbrucku jednak startować musimy, bo na terenie europejskim nie spotkaliśmy się z elitą już od dwu lat. Opuściliśmy zawody w Oberhof w r. 1931, spotkanie w Lake Placid nie odbyło się w normalnych warunkach, brakło najważniejszych narodów europejskich.

W Insbrucku, w terenie korzystnym, zbliżonym do tatrzańskiego, dobrym dla naszych zawodników, musimy okazję wykorzystać i przypomnieć się światu.

Wizyta w Czechosłowacji, w Harrachowie, jest również nietylko sąsiedzkim obowiązkiem, ale bardzo ważnym miernikiem poziomu naszego narciarstwa. Czesi idą równo z nami naprzód, mają może szersze nieco kadry, stoją na doskonałym poziomie sportowym zarówno w biegach jak i skokach. Każde spotkanie z Czechami jest dla nas ważnym sprawdzianem postępu lub cofnięcia się klasy naszych czołowych zawodników. A ponieważ są to bliscy sąsiedzi, trzeba koniecznie na ich mistrzostwa posłać silną reprezentację naszych najlepszych narciarzy.

Zresztą przybędą i oni do nas w odwiedziny na mistrzostwa Polski w Zakopanem, które zostaną połączone z mistrzostwami słowiańskiemi. Zaprosiliśmy na nie również Bułgarów i Jugosłowian.

Jeśli chodzi o program zawodów F.I.S., to jest on tak przeładowany, że komisja sportowa jest w kłopocie, jak go przy małej stosunkowo ilości zawodników obsadzić. Trzy biegi zjazdowe, jeden nadprogramowy na 2.000 m różnicy wzniesień i dwa w kombinacji, dalej nietylko klasyczny program 18 km., 50 km. i dwa konkursy skoków (jeden otwarty, drugi do kombinacji), ale jeszcze bieg rozstawny 4 × 10 km., w którym spotkamy się ze sztafetami czeskosłowacką i niemiecką, to porcja zawodów, jaką niełatwo obsadzić, szczególnie, gdy się niema pieniędzy na większą ekspedycję. Już dziś jednak stajemy na stanowisku, że trzeba obsadzić wszystkie konkurencje i starać się o jak najliczniejsze obesłanie zawodów.

c. d. n.



INŻ. BOBKOWSKI
z którym wywiad drukujemy obok.



OSTATNIE TRENINGI NASZYCH BOKSERÓW W POZNAŃSKIM OBOZIE PRZYGOTOWAWCZYM
Z lewej strony Chmielewski uczy się tricków pięściarskich od świetnego naszego instruktora — Sztamma. Z prawej grupa pięściarzy Warty, trenująca w obozie. Wśród poznańczyków widzimy trenera Sztamma (pierwszy z lewej) i kierownika obozu por. Laskowskiego (czwarty z lewej).



BĄKOWSKI (SKODA)
został pokrzywdzony dotkliwie przez sędziów na meczu z Barańskim (Śląsk)

Ostatnie próby bokserów

Mimo treningu w obozie forma reprezentantów nie jest świetna

Sobotnie eliminacje pięściarskie w Poznaniu wykazały, że mimo obozu — pięściarze nasi nie są w najlepszej formie. Za ten stan rzeczy nie można winić kierownika obozu por. Laskowskiego, który tych zawodników, których w obozie miał, znacznie podciągnął w formie. Wina leży po stronie okręgów, które wyznaczonych zawodników nie przysłały, względnie przysłały zbyt późno.

Walki eliminacyjne prowadzone były bardzo ambitnie i w niektórych wagach stały nawet na bardzo wysokim poziomie. Wyraźnie słabe, były spotkania w wadze muszej Polus i Śmiech oraz w koguciej Forlański i Jaskółkowski. Bardzo dobrze natomiast walczyli Sipiński i Wolniakowski w wadze piórkowej i Chmielewski z Hanskem w wadze średniej. Wielką niespodziankę sprawił Tomaszewski, który już w pierwszych sekundach prawym sierpowym powalił Karpińskiego na deski a gdy ten wstał, trzykrotnie poprawił i sędzia już po 10 sekundach walkę przerwał przyznając słusznie zwycięstwo Tomaszewskiemu. Parodją boksu było ostatnie spotkanie w wadze ciężkiej pomiędzy Stibbem i nieznanym Zaborzyńskim, który w ringu nie umiał się wprost ruszać.

Od organizatorów należałoby się spodziewać że nie będą tak narażać publiczności. Firma P. Z. B. winna obowiązywać i być gwarancją, że występy na ringu traktuje się poważnie.

Spotkania eliminacyjne poprzedzone zostały dwiema walkami nadprogramowemi w których Romański (Sokół) w wadze muszej pokonał po ładnej walce wysoko na pkt. Rosenberga (Barkochba) oraz Kajnar (Warta) (waga piórkowa) zremisował z Wojewodą II (waga lekka).

W pierwszej walce eliminacyjnej w wadze muszej Polus (Warta) spotkał się ze Śmiechem (C. W. S.). Mecz ten przyniósł ogólne rozczarowanie, a animuszu starczyło Polusowi zaledwie na jedną rundę, czyli od połowy pierwszej do połowy drugiej, podczas gdy w ostatniej półtorej minucie był on zupełnie wyczerpany. Polus operując lewemi prostemi zapominał o poprawianiu prawą, to też wypadł niezwykle blado. W pierwszem starciu górował nawet Śmiech. Zwycięstwo niewysokie, aczkolwiek zasłużone przyznano Polusowi.

W drugiej walce w tej samej wadze spotkało się dwuch zaciętych miejscowych rywali mistrz Polski Rogalski (War.) i Misiorny (H. C. P.). Przez cały czas walczyli oni bardzo zacięcie, demonstrując obustronnie bogaty repertuar ciosów. W pierwszej i drugiej rundzie góruje Rogalski, który jest w trzeciej jednakże bardzo wyczerpany i inicjatywę oddaje Misiornemu. Remis krzywdzi jednak Rogalskiego, który zwłaszcza na dystans był zawodnikiem bezsprzecznie lepszym.

W wadze koguciej spotkał się Forlański (War) z Jaskółkowskim (Gedanja). Walka ta odkryła nasz drugi słaby punkt. Byłemu wicemistrzowi Europy, Forlańskiemu, daleko do jego szczytowej formy i zwycięstwo jego nad Gańszczaninem jest bardzo nieprzekonywujące. Ciosom poznańczyka brak było wykończenia. W pierwszem i drugiem starciu Jaskółowski powala Forlańskiego na ułamki sekundy na deski. Gdańszczanin okazał się przeciwnikiem niezłym technicznie i bardzo ambitnym.

Pierwszą bardzo ładną walkę zademonstrowali Sipiński i Wolniakowski (obaj Warta) w wadze piórkowej. Zwyciężył Sipiński zupełnie zasłużenie, demonstrując przez trzy rundy swój bogaty repertuar techniczny, pozwalający przypuszczać, że w tej formie będzie stanowił pełnowartościowego reprezentanta.

W wadze półśredniej walczyli Majchrzycki (War.) i Garncarek (IKP). Majchrzycki jakkolwiek znacznie się poprawił, nie jest jeszcze w swej najlepszej formie i stale wykazuje brak silnego ciosu. W walce z Garncarkiem zastosował bardzo mądrą taktykę i chociaż w pierwszem starciu po ciosie z prawej poszedł na moment na deski, wytrwał przez wszystkie rundy. Przyznanie mu zwycięstwa krzywdzi jednak wyraźnie Garncarka, gdyż naszem zdaniem to była walka nierozstrzygnięta.

W wadze średniej Chmielewski (IKP) po pięknej walce pokonał zasłużenie bardzo dobrego i niezwykle odważnego Hanskego (Ged.) Przez wszystkie trzy rundy górował łodzianin, który wykazał formę w meczu z Włochami w Poznaniu, a słaby jego występ przeciw Austrji w Łodzi należy tłomaczyć chyba niedyspozycją.

W wadze półciężkiej Tomaszewski niespodziewanie szybko załatwił się z Karpińskim, tak, że tej walki nie można uznać za eliminację, gdyż tak jeden jak i drugi zawodnik nie miał czasu wykazać co umie. Błyskawiczny cios z prawej w podbródek okazał się tak skutecznym, że wystarczył aby pogrzebać wszelkie nadzieje Karpińskiego, chociaż z drugiej strony pierwszy atak Karpińskiego nie wróżył takiego końca.

Wadze ciężkiej szkoda poświęcać więcej słów. Wystarczy, gdy zanotujemy, że Stibbe zwyciężył przez przerwanie walki przez sędziego w drugiem starciu.

Wocka na eliminację nie przyjechał, ponieważ walczył tego samego wieczoru w Warszawie. Trudno zrozumieć dlaczego władze P. Z. B. zezwoliły na ten start.

W ringu sędziował bardzo dobrze p. Iwański, na punkty pp. Kościelski (kpt. sportowy PZB) i Ermanowicz, przewodniczący wydz. sport. PZB. Publiczności zgromadziło się około 2000 osób.

Sukcesy Szamoty

na torze zimowym Paryża

Wtorkowe zawody w Palais des Sports zgromadziły na starcie elitę najlepszych kolarzy. Zabrakło tylko Gerardina.

Debiut Szamoty na krytym torze wypadł pomyślnie. Dwukrotne zwycięstwo nad mistrzem Niemiec Steffesem, a pozatem zdystansowanie w ogólnej klasyfikacji takich mistrzów jak Honeman i Michard, stawia Polaka obok najlepszych sprinterów świata.

Z przyjemnością konstatujemy kolosalne postępy, jakie mistrz nasz czyni poprostu z tygodnia na tydzień.

Dopiero w ostatnich miesiacach nauczył się Polak jeździć w silnej konkurencji.

Dawniej brakowało Szamocie szybkiej decyzji, a przedewszystkiem zaciętości, tak potrzebnej każdemu kolarzowi. Dziś, dzięki nabyciu i przyswojeniu sobie tych zalet, stał się Szamota niebezpieczny dla najsilniejszych konkurentów, dowodząc tego prawie równą walką z mistrzem świata Scherensem.

Zdanie to podkreśla zresztą zgodnie cała prasa francuska; popularne „l'Auto" dużo miejsca na pierwszej stronie Polakowi poświeca.

Przebieg wyścigu był ogromnie interesujący. Zawodników podzielono na trzy serje, w których trzykrotnie musieli startować w tej samej konkurencji. Zdobyte punkty kwalifikowały do odpowiednich finałów.

Szamota wylosował mistrza świata Scherensa i mistrza Niemiec Stefesa. Scherens jest obecnie bzkonkurencyjny, to też główne zainteresowanie wzbudziła walka o drugie miejsce między białym i czarnym orłem.

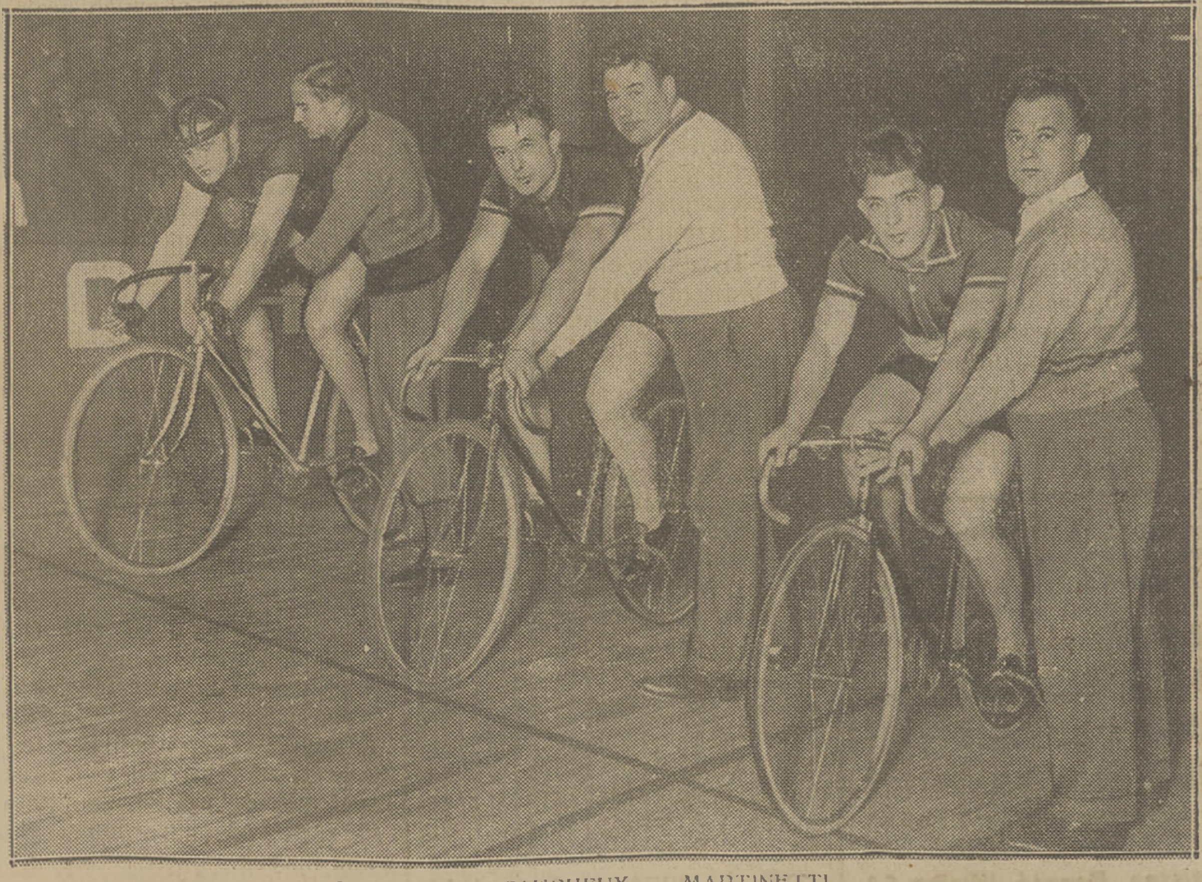
W pierwszej serji pozostali zawodnicy zamykają Szamotę, który jadąc na trzeciej pozycji, probuje w ostatniej chwili uciec dołem, jest jednak zapóźno i kończy trzeci. W drugiej serji zmienia Polak taktykę i prowadzi wyścig. Na samej taśmie wyprzedza go jednak o pół koła Belg, Steffes kończy o długość ztyłu.

Polak i Niemiec mają teraz równą ilość punktów, to też trzecią rozgrywkę chce Szamota za wszelką cenę wygrać. Znów prowadzi cały wyścig, pięknemi zrywami odsadza się o kilka długości od przeciwników. Taśma się zbliża, to też wszyscy już widzą porażkę mistrza świata. Na pięć metrów przed końcem jest jeszcze Polak pierwszy W ostatniej jednak chwili Scherens nadludzkim wysiłkiem prawdziwie po mistrzowsku wypycha rower i zwycięża raptem o centymetry. Steffes o dwie długości ztyłu, a więc sukces Polaka powtórzony.

W finale drugich spotyka się Szamota z Faucheux i mistrzem Włoch Martinettim. Zawodnicy prowadzą kolejno. Na ostatnim wirażu Szamota będąc ztyłu znów próbuje uciekać dołem, jednak Faucheux zgrabnie i umiejętnie spycha go łokciem z toru. Polak nadrabia jednak stracony teren, brawurowo dogania konkurentów, z którymi jednocześnie wpada na taśmę. Po długich naradach sedziowie ogłaszają zwycięzcą Martinettiego, Szamota jest trzeci.

Klasyfikacja ogólna: 1) Scherens, 2) Falk Hansen, 3) Marcel Jean, 4) Martinetti, 5) Faucheux, 6) Szamota, 7) Honeman, 8) Steffes, 9) Michard (!).

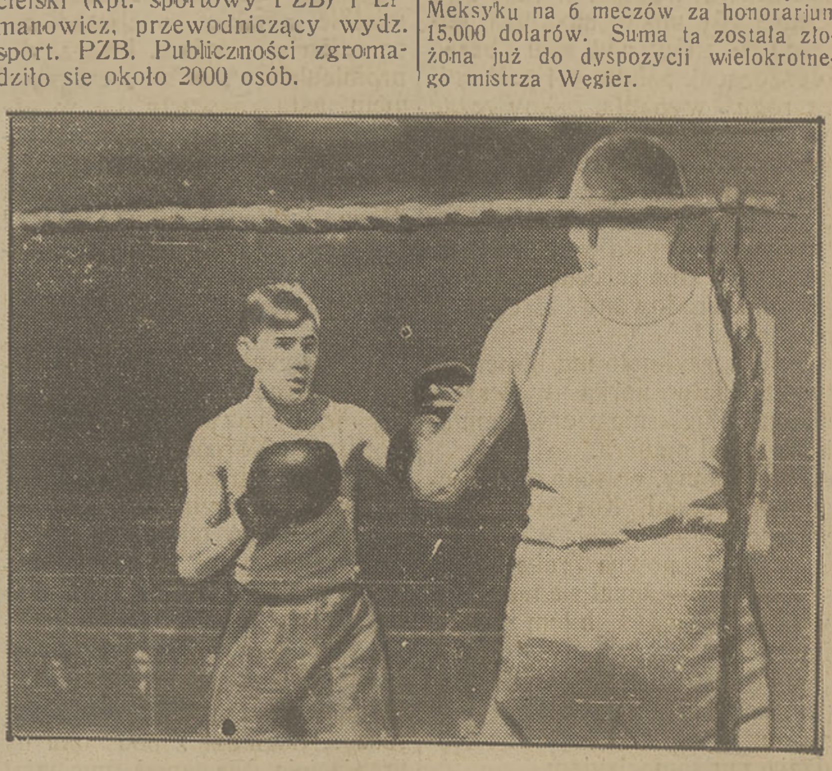
Jan Gryżewski.



SZAMOTA — FAUCHEUX — MARTINETTI
spotkali się w jednym z przedbiegów międzynarodowego kryterjum sprinterów w Paryżu.

Motocyklowy rekord światowy ustanowił Niemiec Henne na torze pod Budapesztem, przebywając kilometr w czasie 14.73 sek., co odpowiada szybkości 244,399 klm./godz. Dawny rekord należał do Wrighta i wynosił 242,604 klm./godz.

Ferencvarosi został zaproszony do Meksyku na 6 meczów za honorarjum 15,000 dolarów. Suma ta została złożona już do dyspozycji wielokrotnego mistrza Węgier.



GOSS — PLUCIK
Warszawianin szykuje się do ataku na dobrze kryjącego się Ślązaka.

Żółci triumfatorzy

Igrzysk pływackich X-ej Olimpjady w Los Angeles

Największą może sensacją pływackiej Olimpjady był wypadek, jaki miał miejsce na pół godziny przed wyścigiem 100 mtr. st. dow. panów.

Oto nagle, gdy omawiano już szanse poszczególnych faworytów biegu — stanęło na starcie trzech Japończyków: Kawaishi, Myazaki i Takahashi. Krótka komenda ich trenera, trzy wyciągnięte ciała wpadają do wody, płyną w szybkiem tempie, pięćdziesiąt, sto, dwieście, trzysta metrów — wychodzą i znikają w szatniach.

Zanim zdołano sobie wytłumaczyć, co się stało, wywołano na start zawodników i już w minutę później, ci trzej święcili, triumf, którego echo odbiło się na całym świecie. — Było to dla fachowej widowni coś nowego, niesłychanego.

Długo zastanawiano się nad tem, poco był ten pozaprogramowy występ Japończyków. Czy chcieli się pozbyć gorączki przedstartowej? Czy też zaprawić mięśnie do czekającej ich walki? Praktyka uczy, iż zawodnik przy pierwszym starcie — szczególnie, gdy chodzi o wysoką stawkę — jest ogromnie nerwowym, a mięśnie jego są poprostu sztywne. Wiemy również, iż zawodnik dopiero przy drugim albo trzecim starcie „rozgrzewa" się tak dalece, że może wykazać swą właściwą formę.

Żeby jednak sprinter na chwilę przed samym wyścigiem mógł jeszcze przepłynąć prędko dystans średni, oto zagadka, tem trudniejsza do rozwiązania, jeśli zważy się, że Japończycy wygrywali z przedziwną łatwością.

A więc kiedy inni oszczędzają się, oni zachowują się, jakby bieg taki nie był żadnym wysiłkiem. Jakże ogromny zapas sił i energji posiadać musi taki zawodnik...

Japończycy zadziwili cały świat i wprowadzili nowe zasady treningu. Z jakim skutkiem, udowodniła to olimpjada. Dziś wszędzie głoszą metody japońskie, wszędzie zaczynają je stosować, z uwagi na skuteczność nietylko, ale i prostotę.

Trening metodą japońską jest bowiem bardzo prosty. Polega on tylko na... pływaniu, żąda jedynie wytrzymałości, której następstwem jest niezawodna naturalność ruchów.

Trening japoński jest przyjemnością, zapas sił, w ten sposób zdobyty, musi być ogromny.

Sam styl nie odbiega zasadniczo od znanego na całym świecie. Jednolitego stylu jednak Japończycy nie posiadają. Każdy pływa na swój sposób a jednak uzyskuje pierwszorzędne wyniki.

Jedno jednak było u nich na Olimpjadzie znamiennem: pływali tak, iż miało się wrażenie, że inaczej pływać nie można!

Byliśmy dotąd zdania, iż Japonja nauczyła się pływać dopiero na ostatnich Olimpjadach i dzięki intensywnej pracy w tak nieprawdopodobnie krótkim czasie doszła do szczytu pływactwa światowego. W Los Angeles dopiero wyjaśniła się tajemnica sukcesów japońskich.

Japonja uprawia pływanie od 700 lat. Jest ono tam sportem mas od wieków. Każdy Japończyk musi umieć pływać. Wodzowie pływactwa japońskiego, zapoznawszy się ze stylami pływactwa białej rasy, szybko, bo w ciągu 10-ciu lat, przekształcili świetnie przygotowany tradycjami materjał z iście japońską wytrwałością — na najlepszych na świecie pływaków. Niema więc nic dziwnego w tem, że Japonja już dziś góruje.

A dalej: we wszystkich japońskich szkołach ludowych, średnich i wyższych pływanie jest przedmiotem obowiązkowym. Pływać musi nauczyć się każdy Japończyk i kto tylko zdradza trochę talentu, przechodzi odrazu do właściwej nauki w klubie pływackim, który istnieje przy każdej szkole.

W klubach uprawiane jest wyłącznie pływanie sportowe. Japoński Związek Pływacki, pracujący z instytutami wychowawczemi ręka w rękę, ma zatem bardzo bogaty materjał do wyboru.

Możemy więc zrozumieć, że Japonji stało do dyspozycji zawsze cały szereg ludzi równych niemal umiejętności, jeżeli chodziło o wybór jakiejkolwiek reprezentacji, a wyniki z tych eliminacji — przy tak silnej rywalizacji międzyszkolnej — musiały być dla nas Europejczyków, zawsze fantastyczne.

A teraz kilka słów o technice pływaków japońskich. Czołowi pływacy Europy i Ameryki pracują rękami i nogami prawie jednakowo szybko, to znaczy, posługują się uderzeniami przeważnie 6-ciokrotnemi, niektórzy 8-mio i 10-ciokrotnemi. Na finiszu powiększają szybkość ruchów niemal równomiernie. Ręce pracują możliwie najszybciej, nogi też.

Inaczej Japończycy! Cechuje ich ogromna szybkość uderzeń nogami na samym początku wyścigu, ręce pracują natomiast bardzo spokojnie, bez żadnego rytmu, przyczem na jedno podwójne pociągnięcie rąk przypada przeciętnie — bo nierówno — 16 i więcej uderzeń; nóg; nogi pracują więc z zawrotną szybkością.

Na finiszu uderzenie nogami jest poprostu błyskawicznie szybkie, tempo rąk mało przyśpieszone, ale za to, bardzo silne, praca niesłychanie intensywna. Niema żadnego pryskania, żadnego skręcania tułowia i żadnego szarpania ani bicia rękami. Japończycy posuwają się naprzód ruchami zupełnie naturalnemi, miękko, równomiernie i pomimo ogromnej szybkości — niesłychanie lekko. Jak ludzie - ryby.

Japońska metoda treningu jest obecnie już wszędzie znana; nie polega ona na skomplikowanym treningu, jaki stosujemy wobec naszych zawodników, lecz wymaga li tylko pływania, pływania i jeszcze raz pływania, — dziennie nie minutami, ale całemi nawet godzinami.

Instruktor poprawia przytem jedynie najgrubsze błędy. Wszystkie inne — a więc płynność ruchów, skuteczność pociągnięć i uderzeń, najlepszą pozycje i t. d. przyniesie pływanie samo.

Rezultaty tego widzieliśmy na Olimpjadzie.

Feliks Berlik

Nastroje niemieckie

w przededniu spotkania dortmundzkiego

Berlin, 5 listopada.

W chwili, gdy słowa te dojdą rąk Czytelników skład osobowy polskiej ekspedycji bokserskiej do Dortmundu będzie w głównych zarysach zapewne ustalony. Momentu tego oczekują z dużem zaciekawieniem, może nawet niecierpliwością, niemieckie sfery bokserskie.

Wiadomość o możliwości wystawienia Chmielewskiego, Arskiego i Karpińskiego w kategorjach lżejszych, niż to ostatnio miało miejsce, wywołała pewną, choć dość zręcznie ukrywaną, konsternację w obozie niemieckim. Pragnąc dać obecnym nastrojom jaknajwierniejszy obraz, usiłowaliśmy wysondować skrupulatnie opinje.

Pan Leonard Mandlar, kapitan związkowy, który o niemieckim boksie amatorskim zwykł mówić z palcem na własnej piersi, ciągle jest jeszcze obrażony zeszłorocznemi incydentami poznańskiemi. (Warto przypomnieć, że prasa polska daleko przyzwoiciej potraktowała berlińskiego dyktatora, niż niemiecka).

Ten właśnie pan Mandlar udaje obojętność wobec dortmundzkiego wyniku; w rzeczywistości zainteresowany jest meczem ogromnie, zrobił wszystko, aby ustawić drużynę jaknajlepszą i oczekuje zwycięstwa barw niemieckich w wysokim stylu.

Naogół jednak panują w centrali związkowej dość zmienne poglądy. Toczą się między panami z Reichsverbandu gorące dyskusje co do poszczególnych pozycyj, stawiane są horoskopy i obalane.

Jeśli chodzi o wartość drużyny niemieckiej, to opinje dadzą się streścić w ten sposób, że według nazwisk jest to ósemka bezkonkurencyjna, wątpliwości budzić może tylko nieznana czasowo forma (Niemcy nie przeprowadzali, jak wiadomo, żadnych eliminacyj i opierają się na danych z okresu olimpijskiego).

I tak przy debacie nad formą poszczególnych zawodników padają typowane wyniki, w bardzo zresztą rozciągłej skali: w pomyślnym dla Niemiec wypadku zwycięstwo 14:2 (no, no!), które zależnie od formy reprezentantów mogłoby się zmniejszyć, stopniowo — aż do pesymistycznego remisu.

A więc remis to jest owe maximum, na jakie przygotowani są Niemcy w razie nieprzychylnych dla siebie okoliczności. Dwa punkty, które Niemcy „darują" nam nawet w razie swego niepodzielnego triumfu, to nierozstrzygnięte walki, jakie stoczyliby Schmedes i Strathmann.

Według wyrażonych przez przełożonych N. Z. B. opinji, spróbujemy sklasyfikować drużynę niemiecką według zaufania jakie budzą poszczególni bokserzy; od najpewniejszych do najmniej pewnych przedstawiać się ona będzie w następującym szeregu: Ziglarski (w. kogucia), Spannagel (w. musza), Bernlöhr (w. średnia), Berger (w. półciężka), Kohlhaas (w. ciężka), Jakubowski (w. piórkowa), Schmedes (w. lekka), Strathmann (w. półśrednia).

Jak więc widzimy w danym wypadku opinie związkowe pokrywają się całkowicie z wyrażonym przez nas, w poprzednich numerach naszego pisma, sądem o zespole niemieckim. Jest on w wagach środkowych najsłabszy i to właśnie stanowi najpomyślniejszą dla nas okoliczność.

* * *

Ciekawie przedstawiają się ostatnio zaczerpnięte przez nas informacje o bokserach niemieckich. Spannagel, Ziglarski i Bernlöhr odpoczywają od dłuższego czasu, jednak forma ich nie powinna budzić wątpliwości; kto wie natomiast, czy nie będą oni mieli kłopotu z wagą (Spannagel!).

Berger trenuje ostro na sali klubowej.

Informacje nasze o Kohlhaasie sprawdzają się; jest on stanowczo przetrenowany i nie w najlepszej dyspozycji, Mandlar wierzy jednak w jego amerykańską formę. Pod naciskiem związku, oszczędzał się Kohlhaas ostatnio, przytył i osiągnął już swą normalną wagę.

Jakubowski jest w znakomitej formie, stoczył on w ubiegłym tygodniu dwie walki, dzień po dniu, z przeciwnikami o kategorję cięższymi i obie wygrał, pierwszą przez techn. k. o., drugą wysoko na punkty. Wykazuje on ogromne postępy techniki. Młodemu Westfalczykowi zdają się jednak sława i powodzenie uderzać do głowy. Występują u niego objawy zblazowania i manjery; w ostatnich walkach był on tak pewny swej sprawy, że absolutnie nie troszczył się o krycie(!).

Schmedes wykazał podczas meczu z Plewą w Schalke przeciętną formę, i musiał zadowolić się remisem. Stathmann chorował w ubiegłym tygodniu, walczył też z tego powodu przeciw lokalnemu rywalowi Ferderowi bezbarwnie.

Od niedzieli nie wolno żadnemu z reprezentantów lub rezerwowych walczyć w ringu.

H. Gliner.

O mistrzostwo świata

Jack Brown nokautuje Young Pereza

Ostatni dzień października dał Manchesterowi zupełnie nowe wrażenia. Pierwsza walka o mistrzostwo świata w boksie.

Walczył miejscowy zawodnik Jackie Brown „Manchester" przeciw słynnemu „Hard Hitter'owi"— Young Perezowi, Francuzowi z Marokka. To też mimo zawrotnych cen, od 12 zł. za miejsca stojące do 60 zł. za krzesło „w ringu", olbrzymi amfiteatralny hall był wypełniony aż do szczytu już na dwie godziny przed rozpoczęciem walki.

Zaczęło się od jakiejś walki wolno-amerykańskiej, potem dziesięciorundówka kolorowego mieszkańca Filipin z Anglikiem, wreszcie po obowiązkowej mówce palniętej przez wyfraczonego Lorda Lonsdale — wkroczyły na ring najgrubsze ryby — Brown i Perez.

Perez wydaje się mały i chłopięcy, ale tylko dopóki nie zdejmie szlafroka, bo potem jego nadzwyczajna klatka piersiowa wzbudza poważny szacunek. Brown wyższy, chudy, starszy o dwa lata i, wygląda bardzo pewny siebie.

Ceremonja powitania, gong i — fight out! Przez pierwsze pięć rund szanse Manchesteru wyglądały marnie. Brown to zawodnik o dużej szybkości, atakuje przez cały czas, ale bez specjalnie silnego uderzenia. To też gonił on Pereza po całym ringu i — w rezultacie— sam... oddawał wiele punktów dzięki wspaniałej technice defenzywy Francuza i znakomitym unikom.

Szósta i siódma runda są już wyrównane, Perez jakgdyby słabnie, a w ósmej dostaje straszną serję z pięciu ciosów w serce i wątrobę. Gong ratuje go od k. o.

Jednak dziewiąta runda pokazuje coś nowego, pokazuje, że mistrz świata to nie tylko technik, ale i człowiek z charakterem, z żelazną wolą zwycięstwa.

Walczy on znów jak lew — jednak Brown okazał się twardym i w tym momencie, przetrzymał ataki Perez'a, czekając już tylko na knock-out. W trzynastej rundzie, po klasycznym upper-out Perez idzie na deski do pięciu, wpółprzytomny wstaje, wytrzymuje atak Browna jeszcze przez pół minuty, ale nowy cios wrzuca go w liny, z których nie potrafi się wygrzebać. Z rogu, sekundant, rzuca ręcznik na ring.

Jack Brown — mistrzem świata — stadjon przez dziesięć minut rozbrzmiewał oklaskami.

S. L. Gross.

Ameryka dotąd nie nadesłała jeszcze listy osób i związków, które płaciły Nurmiemu, choć doniesienia o tem spowodowały dyskwalifikację wielkiego biegacza. Jeszcze jeden dowód, że Nurmi został zdyskwalifikowany na zasadzie domniemań, a nie faktów.

Reprezentacja piłkarska amatorska Londynu rozegrała dwa mecze w Paryżu i w Brukselli. Oba spotkania zakończyły się wynikami remisowemi.

B. mistrz świata w. półciężkiej Maxie Rosenbloom pokonał pewnie na punkty murzyna Hermana i dowiódł tem samem, że jest przygotowany do meczu o mistrzostwo świata z Niemcem Heuserem. King Levinsky znokautował już w trzeciej rundzie Tuffy Griffitha.

AL. REKSZA

SZKŁO

Wiatr zerwał mu z głowy kapelusz i gnał wściekle po mokrym, zabłoconym chodniku. Kostek puścił się w pogoń, przeskakując wielkie kałuże wody, roztrącając nielicznych, skulonych pod parasolami przechodniów. Już prawie trzymał w ręce swą zgubę, gdy mocny podmuch odtrącił ją znów nad sam brzeg błyszczącej, asfaltowej jezdni. Z za rogu wypadła, skowycząc przeraźliwie taksówka. Chłopak wykonał jeszcze jeden potworny, małpi skok, gdy kapelusz toczył się już pod koła.

Nagle wyprysła wprzód czyjaś laska i ktoś zarechotał mu za plecami, uradowany z celnego pchnięcia.

Auto strzyknęło mu błotem w twarz i dało nurka w deszcz, mrugając figlarnie czerwonem okiem z nad numeru.

Nieznajomy, wysoki, chudy jegomość podał Kostkowi jego własność.

— Mam pewną rękę, panie szanowny! — śmiał się nieprzerwanie. — Kiedyś biłem się na floret y!

— Dziękuję — mruknął chłopak, uskakując przezornie pod ścianę przed następnym nadjeżdżającym samochodem.

Wszedł na chwilę do bramy i zaklął serdecznie, wycierając przy świetle swój kapelusz.

— Szermierz, psiakrew! Ma pewną rękę! Przebił kapelusz nawylot!

— — — — — —

— Masz, czytaj!

Kostek chwycił skwapliwie wielkie arkusze pachnące jeszcze farbą, pomięte. Twarz rozpromieniała mu się entuzjazmem, usta rozwarły się w uśmiechu serdecznej radości. Nareszcie! Nareszcie! Oto okazja, na którą trzeba było czekać tak długo, tak rozpaczliwie długo! Teraz pokaże na co go stać, zabłyśnie! Wybije się wkońcu, wydostanie się z bezimiennej armji nikomu nieznanych kolarzy. Tłuste, wesołe czcionki pism będą wyciskać triumfalną czerwienią jego nazwisko: Korpacz, Konstanty Korpacz!...

400 kilometrów górskiej drogi to przestrzeń wymarzona dla niego, przestrzeń odpowiednia do „rozkręcenia się", skok olbrzymi, wymagający żelaznej wytrzymałości i mocnego pragnienia zwycięstwa. Nareszcie! Nareszcie!

Wacek Rutkowski ćmił papierosa i spoglądał z pod oka na przyjaciela. Nie umiał i nie miał zwyczaju dużo mówić. Tym razem zdecydował się jednak na dłuższe przemówienie.

— To jest trasa dla ciebie — zaczął i splunął przez zwarte zęby.

Pomiędzy splunięciami, które nastąpiły potem Kostek usłyszał jeszcze:

— Tu trzeba coś zrobić, albo wogóle zwinąć trąbę do cholery! Szkoda czasu! Teraz, albo nigdy! Musisz wycisnąć się jak cytrynę. Trzeba wydusić wszystko, co jest do wyduszenia z parszywego ciała. Kapujesz? Co? To jest gra dla ciebie. Ja robiłem co mogłem, aby „napuścić" organizatorów na ten zwarjowany górski wyścig. Udało się! Teraz ty masz głos. A co powiesz, zobaczymy! Tfu!

Ślina trysnęła poprzez cały pokój wprost w otwarte okno i Wacek wyciągnął się na swem trzeszczącem łóżku.

— Dobranoc Kostek. Jestem djabelnie zmęczony. Tyle, co dziś nie gadałem jeszcze nigdy, jak żyję!

*

Trzy tygodnie jakie upłynęły od chwili kiedy otworzono zapisy do wielkiego górskiego wyścigu, Korpacz przeżył w stanie silnego podniecenia. Nie było to podniecenie wyrosłe z niepewności, nie było to zdenerwowanie człowieka słabego, którego niepokoją czekające nań trudy i walka, który psychicznie jest już skończony na długo przed startem.

Kostek był pewny siebie i każdy mijający rozpaczliwie wolno dzień żegnał z uniesieniem. Widział się coraz bliższy tego świętego momentu, co miał wynagrodzić wszystkie dotychczasowe upokorzenia, wszystkie bolesne zawody.

Teraz, albo nigdy — szeptał sam do siebie przebiegając tętniące ulice, prując pochyloną głową powietrze na długich, porannych treningach.

Wacek Rutkowski nie odstępował go ani na krok. Towarzyszył mu wszędzie. Wszędzie pluł, dawał wskazówki i zagrzewał.

Któregoś wieczoru Kostek zobaczył u niego w mieszkaniu duży, elegancki pakunek. Wacek rozciął sznurki i mruknął:

— To dla ciebie. Zapasowe dętki, druga bańka i przyzwoity kostjum.

— Wacek, ale skąd, do djabła, pieniądze?

— Sprzedałem swój rower. Tfu! Ja, jak widzisz, gram po banku. Na pierwszą nagrodę dostaniesz maszynę, że kupimy za nią dwie takie jak moja... A teraz zmiatam do domu, bo późno!

— — — — — —

Nadszedł wreszcie z takiem utęsknieniem wyczekiwany dzień. Dzień, który miał być pierwszym ogniwem w łańcuchu triumfów, lub grobowym kamieniem jego całej karjery sportowej. Tak uważał Korpacz, tak uważał Rutkowski. Obaj wierzyli, że wystarczy raz, jeden raz przełamać niepowodzenie, aby pójść słoneczną drogą radości.

Oto jedyna, ostatnia szansa.

Nie starczy więcej sił do zmagania się z losem, z nędzną wegetacją, nie starczy sił do kontentowania się zwiewnemi obrazami pięknych, wielkich projektów, których Kostek nie jest w stanie powołać do życia.

— — — — — —

Mrowie ludzi obsiadło miejsce startu największego wyścigu, jaki dotychczas rozgrywano w kraju. Zewsząd rozlegały się okrzyki, powitania i gardłowe dźwięki klaksonów. Z każdej strony patrzyły ciemne, niewzruszone źrenice objektywów, chłodne, przepastne źrenice, które bez drgnienia potrafią notować wszystko, narodziny i zbrodnie, zwycięstwa i porażki, olśniewające tualety pań z towarzystwa i smutną, zmiętą twarz bezdomnego włóczęgi...

Kostek ozuł się doskonale. Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, kłującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzeniu ponad głowami innych.

(d. c. n.)

Czarni gromią Ruch 6:1

20 minut koncertu śląskiego. Atak lwowian u szczytu możliwości

LWÓW, 6.11. Tel. wł. — Czarni — Ruch 6:1 (3:1). Bramki dla Czarnych zdobyli: Żurkowski 3, Makuch, Drzymała i Lemiszko. Dla Ruchu: Buchwald. Sędzia p. Gulicz ze Lwowa.

Czarni: Kasprzak; Lemiszko, Chmielowski; Piłat, Czyżewski, Sadowski; Drzymała, Żurkowski, Makuch, Niemiec, Ostrowski.

Ruch: Bloch; Wadas, Cieślik; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Włodarz, Sobota, Buchwald, Gemza, Urban.

Przedostatni występ Czarnych wziął zgoła nieoczekiwany obrót. Atak ich, który dotychczas niebardzo dawał sobie radę, w jednem spotkaniu nagle strzelił jedną trzecią wszystkich dotychczasowych bramek, podczas gdy bojowy, „niebezpieczny" Ruch nie umiał wykorzystać dwóch rzutów karnych i musiał się zadowolić jedną honorową bramką.

Sprawozdawca znajduje się w danym wypadku doprawdy w trudnej sytuacji. Jak wydać bowiem opinję o drużynie, która w pierwszych 20-tu minutach demonstruje grę na poziomie, jakiego mogłyby jej pozazdrościć najlepsze polskie zespoły, by nagle znowu stracić cały impet i dać się sromotnie zbić przeciwnikowi, ustępującemu pod względem umiejętności na całej linji.

W pierwszych 20-tu minutach Ruch zagrał tak, że nawet najostrzejszy krytyk uchylić musiał czoła. Przyziemne kombinacje, doskonała współpraca wszystkich linij, szybkość i precyzja każdej akcji wywoływały wprost zdumienie. Ruch, w okresie tym, niczem nie przypominał górnośląskiej szkoły z zapożyczonym od Niemców systemem, byle naprzód, byle dalej. Były to raczej doskonałe wzory wiedeńskie, które na boiskach naszych należą dzisiaj do rzadkości. To też w pierwszym okresie zdawało się, że Górnoślązacy zjedzą przeciwnika swego z kosteczkami, tembardziej że razil on technicznie i taktycznie nieporadnością.

Tymczasem stało się inaczej. Pierwszą bramkę zdobywa nie atakujący Ruch, lecz Czarni w 14-ej minucie, dalekim strzałem Makucha, przyczem okazuje się, że piętą achillesową gości jest rezerwowy niezdarny bramkarz.

Ale nie na tem koniec. Ruch jest wciąż lepszy, Drzymała natomiast dobrze strzela i już w 22 min. zdobywa on drugi punkt dla swych barw ostrym, skośnym strzałem.

Mimo dwóch bramek, nikt nie wierzy jeszcze na serjo w przegraną górnoślązaków, tembardziej, że rzut karny daje możność częściowego nadrobienia straty. Badura strzela precyzyjnie trzykrotnie, o... cztery metry w bok.

Sytuacja nie jest jednak ciągle jeszcze stracona, gdyż w 25-ej minucie, po ładnej akcji i nieszczęśliwym wybiegu Kasprzaka pakuje Buchwald piłkę do siatki.

Jest to, jak się okazuje, ostatni silniejszy akord Ruchu. Miast oczekiwanego zrywu, celem wyrównania, następuje jakaś dziwna apatja. Zawodnicy gorzej startują, mniej się ruszają, zapominają o kombinacji, zapominają o taktyce i Czarni opanowują coraz bardziej pole, atakując szybko, z rozmachem i wykorzystując dziwne metody obrońców, wysuwających się w najnieodpowiedniejszych momentach daleko do przodu.

Pozatem napastnicy Czarnych niewiele namyślali się, strzelali kiedy się dało, tak, że w 29-ej minucie dzięki Żurkowskiemu wynik brzmiał już 3:1. Dalsza gra nie przyniosła zmiany. Gospodarze są teraz przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, tembardziej, że przeciwnik z niezrozumiałych powodów przesuwa doskonale grającego na środku Badurę do napadu, osłabiając tyły, bez równoczesnego wzmocnienia ataku.

Po przerwie serję bramek rozpoczyna Żurkowski w 9-ej minucie, a w cztery minuty później wynik brzmi znowu dzięki Żurkowskiemu 5:1. Rzut karny do Czarnych kończy się lekkim strzałem Urbana w aut.

W ostatniej fazie gry znać już po obu stronach zmęczenie, niemniej jednak w 43ej minucie obrońca Lemiszko zdobywa da lekkim strzałem szóstą i ostatnią bramkę, zawstydzając napastników Ruchu, którzy nie trafiali do celu z kilku kroków.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, trudno jest w danym wypadku zdobyć się na krytykę rzeczową. Ruch grał przez 20 minut wzorowo, w całej drużynie nie było słabego punktu, technicznie wszyscy gracze na nieprzeciętnym poziomie, również i taktyczne ujęcie bardzo dobre. Atak imponował sprawnością akcyj, pomoc pracowitością i doskonałem opanowaniem każdorazowej sytuacji, obrona była pewna w tacklingu i wykopach, bramkarz w okresie tym nie miał nic do roboty.

Później Ruch nie grał wprawdzie najgorzej, ale jakoś bez serca i animuszu. Do załamań psychicznych nie jesteśmy u tej drużyny przyzwyczajeni, a tylko tego rodzaju momentami można wytłumaczyć tę nagłą przemianę.

Czarni początkowo niewiele mieli do powiedzenia, jedynie dobra gra trójki tyłowej uchroniła przed utratą kilku bramek. Zwolna rozgrywa się pomoc z Czyżewskim na czele, do głosu doszedł napad, którego siłę pędną tworzył rzutki i pracowity Makuch. Po przerwie grała już cała drużyna energicznie, ambitnie i skutecznie.

Sędziował z uchybieniami w ocenie faulów p. Gulicz ze Lwowa. Widzów około 1.000.

Cracovia traci punkt w Siedlcach

lecz zajmuje czoło tabeli dzięki porażce Warty w stolicy

SIEDLCE, 6.11. — Tel. wł. — 22 p. p. — Cracovia 2:2 (2:1). Bramki dla 22 p. p. strzelili Gwoździński i Rusinek, dla Cracovii Malczyk i Kubiński z karnego. Sędzia p. Wardęszkiewicz.

22 p. p. pozbył się wreszcie pecha, który go prześladował przez dłuższy czas i dziś jest drużyną, której prawa pozostania w Lidze nikt zaprzeczyć nie może. Nabiera on z każdym meczem rutyny ligowej i jest w chwili obecnej drużyną bardzo groźną, nawet dla najlepszego zespołu ligowego. Wojskowi przeciwstawili dobrej technicznie Cracovii wielką ambicję, chwilami nawet niezłą technikę, taktycznie zaś nie byli gorsi od białoczerwonych. Naogół zasłużyli oni na wygraną.

W ataku wojskowych lepsza była lewa strona — Marcinkowski, Rusinek, którzy stale niepokoili Lasote i Otfinowskiego. Prawa strona Sadalski, Bilewicz do przerwy grała słabo. Po przerwie już się rozegrała i kombinacje szły składniej. Biegański jako kierownik ataku wywiązuje się lepiej ze swego zadania, niż na prawym łączniku.

Czajka ogrywał bez trudu Sperlinga. Sroczyński przytomnie likwidował akcje trójki białoczerwonych. Jakubowski unieszkodliwił starego wygę Kubińskiego.

Pawlak z Gwoździńskim grali bardzo dobrze, chociaż mają na sumieniu pierwszą bramkę. Koszowski przychodzi do formy wiosennej, kilka razy bardzo przytomnie interweniował.

Cracovia zademonstrowała grę na wysokim poziomie technicznym, chociaż jej tricki niezawsze się udawały. W ataku najlepszy był Malczyk, który przebojami niemało sprawiał kłopotu wojskowym. Pozatem białoczerwoni grali więcej lewą stroną, lecz ze względu na zupełne unieszkodliwienie Sperlinga, akcje gości szybko były likwidowane.

W pomocy najsłabszy Kwieciński, który nie mógł utrzymać trójki wojskowych. Mysiak i Seichter stanęli na wysokości zadania.

Z obrońców lepszy Pająk, który umiejętnie niejednokrotnie interwenjował i ratował beznadziejne sytuacje. Otfinowski dobry, chwilami chwytał niepewnie piłki.

Drużyny wystąpiły w składach: 22 p.p.: Koszowski; Pawlak, Gwoździński; Czajka, Sroczyński, Jakubowski; Sadalski, Bilewicz, Biegański, Rusinek, Marcinkowski.

Cracovia: Otfinowski; Pająk, Lasota; Seichter, Kwieciński, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Ciszewski, Sperling.

Boisko jest oślizgłe. Co chwila jakiś gracz leży na ziemi. Drużyny badają się wzajemnie. W 5 min. Bilewicz ogrywa kilku graczy i staje oko w oko z Otfinowskim. Nadbiega Pająk i ratuje beznadziejną sytuację. W 9 min. okazję do zdobycia bramki mają goście: strzał Sperlinga piąstkuje Koszowski, wybiegając z bramki, piłkę dostaje Kubiński i z 5 mtr. strzela w poprzeczkę. Za chwilę znowu ten że gracz strzela z bliskiej odległości: Koszowski przytomnie broni.

Wojskowi otrząsają się z chwilowej przewagi biało - czerwonych i zaczynają energicznie atakować. W 12 min. Marcinkowski ładnie zagrywa z Rusinkiem, który idzie na przebój. Interwencja Pająka zatrzymuje go foulem. Wolnego z 16 mtr. strzela Gwoździński i piłka trzepocze się w siatce. 22 p.p. prowadzi 1:0.

Goście momentalnie rewanżują się zdobyciem bramki ręką, której sędzia, naturalnie, nie uznaje. W 18 min. z winy obrony Malczyk z odległości 2 metrów strzela nieuchronnie.

W 20 min. goście znów mają okazję do zdobycia bramki, lecz przebój Malczyka broni wybiegiem Koszowski. Kilka groźnych wypadów ratują obie obrony, przyczem stroną bardziej atakującą są wojskowi. W 39 min. Rusinek przedostaje się na pole karne i z odległości 10 metrów strzela nieuchronnie.

Po przerwie, po rozpoczęciu gry Pająk omal nie strzela samobójczej bramki. Kilka minut przewagi biało - czerwonych, którzy dążą do wyrównania, poczem 22 p.p. energicznie atakuje i co chwila bombarduje bramkę biało - czerwonych, którzy bronią się tylko wypadami. W 16 min. zamieszanie pod bramką 22 p.p. Do piłki biegnie Gwoździński, Sroczyński i Malczyk, przyczem ten ostatni poślizguje się i pada na nogi Gwoździńskiego. Sędzia dyktuje rzut karny, z którego Kubiński zdobywa wyrównującą bramkę.

Sędzia p. Wardęszkiewicz, poza kilkoma przeoczeniami, bardzo dobry.

Bawarczyk

o meczu Polska - Niemcy w boksie

Brno, w listopadzie.

Prezes Bawarskiego Związku Bokserskiego p. Kirmaier niezwykle uprzejmie odniósł się do mej prośby o wywiad i na temat zbliżającego się spotkania Polska — Niemcy, opowiedział mi szereg ciekawych rzeczy.

—Przedewszystkiem mecz ten— powiada p. Kirmaier — obudził w Niemczech niemniejsze zainteresowanie, niż w Polsce. Ktokolwiek bowiem interesuje sie u nas pięściarstwem, wi doskonale, jaki poziom Polska reprezentuje. Mimo to w Niemczech panuje ogólne przekonanie, że Polska przegra wysoko. Ja jednak ciągle ostrzegam opinję niemiecką przed tem niedocenianiem boksu polskiego. Raczej miła niespodzianka, niż przykre rozczarowanie.

Wygrać powinniśmy, ale po ciężkiej walce. A przytem nie brak nam kłopotów z ustaleniem składu. Ziglarski, np. w Los Angeles przeziębił się i cierpi na nerki, co przeszkadza mu w treningu. Z tego powodu nie przybył też na mecze Bawarji z Morawami i Węgrami. Do Dortmundu powinien jednak przyjść do siebie. Krytyczną jest dla Niemiec sytuacja w wadze piórkowej. Finalista olimpijski Schleinkofer ma dziś pełną półśrednią, a jego powrót do piórkowej jest wykluczony. Żaden natomiast z reszty „piórkowców" niemieckich nietylko, że mu klasą nie dorównuje, ale powiem wręcz, żadnej klasy nie reprezentuje. Podczas gdy w wyższych wagach walczący Schmedes czy Strathmann są tylko dobrzy — Bernlöhr w wadze średniej jest znakomity. Jest to bodaj nasz najlepszy technik. I u was waga ta jest mocnym punktem, tak że walka ta zapowiada się sensacyjnie.

Gorzej znów jest z półciężką i ciężką. Berger uległ wszak Schillerowi i nie znam powodu, dla jakiego się go faworyzuje. Starać się będziemy o wyznaczenie do reprezentacji dzisiejszego zwycięzcę Ostrużniaka — Schillera. Kolhaas w ciężkiej jest z całej ósemki najsłabszy, poprostu „nic nie wart".

— Wierzę w sportowy sukces meczu, a także i w propagandowy. Publiczność nie zawiedzie naszych nadziei. Spodziewamy się od niej całkowitej lojalności.

P. Kirmaier, porusza dalej ciekawą bardzo sprawę sędziowania.

— Polska zaproponowała na sędziego neutralnego Belga, Niemcy natomiast Holendra. Cała ta sprawa oparta jest na mylnem uzasadnieniu, że sędziować powinien jeden neutralny sędzia. Mojem zdaniem, mecz dortmundzki jest tak ważny, że punktować powinni właśnie dwaj neutralni sędziowie, zarówno Belg jak i Holender, a w ringu — na zmianę przedstawiciele obu państw. Zwycięstwo przyznane być powinno tylko na zasadzie jedności zdania obu neutralnych, w razie sprzeczności orzeczeń wynik pozostaje nierozstrzygnięty. Wydatek na sprowadzenie dwu sędziów jest wprost śmiesznie mały, a sportowo zawody stanęłyby na najwyższym poziomie.

— A jak przedstawia się sprawa bliższego kontaktu pięściarstwa polskiego i niemieckiego?

— Otóż abstrahując od wyniku nawet wobec ewentualnej zupełnej porażki Polski, o ile sportowo zareprezentują się Polacy bez zarzutu, zapewniam pana, że dołożymy starań, by do Monachjum zawitała drużyna polska — Poznania czy Łodzi. Potrafimy osądzić zespoły nie oglądając się na wyniki. Chodzi nam o sport w czystej oprawie.

Dotąd szło nam ciężko. Z początkiem b. r. zawitać mieliśmy do Łodzi, która jednak uzależniła przyjazd nasz od uregulowania kwestji rewanżowego meczu z Poznaniem w Monachjum, do czego jednak zupełnie się nie zobowiązywaliśmy. I choć — jeszcze raz zaznaczam — o rewanżu w kontrakcie mowy nie było, to jednak służę Poznaniowi do dyspozycji terminem jeszcze w grudniu. Może wreszcie potem stosunki polsko-niemieckie lepiej się ułożą — kończy rozmowę p. Kirmaier.

m-lip.

Legja - Podgórze

Mecz o wejście do Ligi w Poznaniu

POZNAŃ, 6.11. — Tel. wł. — **Legja — Podgórze 1:1 (1:1).** A więc mamy reorganizację ligi. Trudno bowiem przypuszczać, aby Kraków, mając 4 drużyny w polskiej extraklasie, mógł to finansowo wytrzymać.

Chociaż definitywnie o wejściu do ligi zadecyduje dopiero mecz w przyszłą niedzielę w Krakowie, liczni zwolennicy poznańskiej Legji, którzy mimo deszczowej pogody, zebrali się w liczbie ponad 5000, po niedzielnym meczu stracili wszelkie nadzieje na sukces drugiego poznańskiego zespołu.

Tak beznadziejnie słabej gry Legji nie widzieliśmy już dawno. Drużyna, która słynęła ze swej ambicji, nie miała ani odrobiny ducha walki. Według przebiegu gry zwyciężyć winni byli goście, którzy byli lepsi technicznie, silniejsi fizycznie i zademonstrowali ładną grę zespołową, atuty, których brakło gospodarzom.

Oba zespoły wystąpiły w swych pełnych składach.

Podgórze: Kochwara; Kasina II, Hausner; Otfinowski, Kret, Brzeziński; Sciborowski, Guzda, Kasina I, Myconi i Gamaj.

Legja: Sikorski (po przerwie Jankowski); Kwintkiewicz I, Dusik; Jezierski, Głowacz, Lipiak; Mazgaj, Chmielewski, Górski, Zaremba i Kwintkiewicz.

Gra prowadzona bardzo nerwowo przynosi już w pierwszej minucie prowadzenie gościom ze strzału Myconia. Gospodarze przechodząc do gwałtownego ataku, wyrównują w kilka minut później przez Mazgaja. Wynik ten utrzymał się do końca, mimo obustronnych wysiłków przy zmiennej przewadze, przyczem gospodarze wskutek ogromnego zdenerwowania swych napastników nie umieli wykorzystać nawet najdogodniejszych, zdawałoby się, że murowanych pozycyj.

Goście górują w polu, tracą piłkę pod bramką wskutek zbytniej powolności. Gra jest bardzo ostra, lecz częste gwizdki sędziego p. Brzezińskiego utrzymują graczy w karbach, nie pozwalając im na brutalne wybryki.

W pierwszej minucie po przerwie środkowy napastnik gości Kasina I zderza się z bramkarzem gospodarzy Sikorskim. Podczas gdy kontuzjowanego w skroń bramkarza znoszą z boiska, Kasina schodzi z nadwyrężoną szczęką. Sikorskiego w bramce zastępuje Jankowski. Kasina wraca dopiero po 10 minutach z doraźnym opatrunkiem.

Jeszcze w ostatniej minucie Legja ma dwukrotnie niezwykłe okazje do uzyskania zwycięstwa, lecz atak nie umie strzelić i niewykorzystany przez gospodarzy korner kończy to bardzo denerwujące spotkanie, pozostawiając u widzów uczucie ogromnego rozczarowania.

Reprezentacja bokserska

Reprezentacja bokserska przeciw Niemcom, według ostatnich informacyj, przedstawiać się będzie następująco: Rogalski, Polus, Sipiński, Arski, Garncarek, Chmielewski, Tomaszewski i Wocka. Jedyne zastrzeżenie budzi waga kogucia wobec bardzo słabej formy Polusa wykazanej w eliminacji. Z drużyną jako kierownik pojedzie prezes PZB p. Baranowski, jako sekundant por. Laskowski.

IKP i Policyjny Katowice, mecz o drużynowe mistrzostwo Polski zostanie prawdopodobnie powtórzony i to w Katowicach, bowiem w barwach IKP startował Taborek, który nie ma jeszcze ukończonych 18 lat, co w myśl przepisów jest niedopuszczalne. Protest Policyjnego w najbliższych dniach zostanie rozpatrzony przez wydział sportowy PZB

Listy do Redakcji

Od Krakowskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej otrzymujemy następujący list:

„W związku z pożałowania godnemi zajściami, jakie miały miejsce po zawodach Cracovia — Warta w dniu 23.X 1932 r., Zarząd Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, uważa za swój moralny obowiązek napiętnować niewłaściwe i karygodne zachowanie się pewnej części publiczności.

Równocześnie Zarząd apeluje do miłośników sportu piłkarskiego, by w przyszłości w zarodku unicestwiali wszelkie wykroczenia na tle sportowem. Kraków, stolica piłkarstwa polskiego, winien nadal świecić przykładem wzorowego wyrobienia i kultury sportowej oraz podtrzymać piękną tradycje staropolskiej gościnności, zaś kluby sportowe winny poświęcić baczną uwagę trosce o ład i porządek tak w czasie jak i po zawodach sportowych".

Ze sportowem poważaniem
Prezes:
Płk. Mond Mernard.
Sekretarz Honorowy:
Dr. Kwaśniewski Maksymiljan.
Kraków, 4-go listopada.

Zarząd Klubu Sportowego Podgórze w Krakowie prosi o umieszczenie następującego oświadczenia:

W związku z protestem KS „Polonia" w Przemyślu, od zawodów o wejście do Ligi, odbytych dnia 23.10.1932. Zarząd KS „Podgórze" komunikuje co następuje:

W sobotę 29.10.1932. zgłosił się do sekretarza naszego klubu p. Bartosika Marjana, urzędującego na boisku KS „Podgórze", delegat Polonji z Przemyśla p. Zyjewski i zaproponował mu 350 dolarów za cenę odstąpienia KS Podgórze od finału rozgrywek o wejście do Ligi.

Oczywiście, na tem tle, fakt wniesienia przez Polonję protestu z powodu rzekomego udziału w drużynie Podgórza trzech niezgłoszonych graczy ligowych, nabiera właściwego oświetlenia. Ze swej strony odpieramy z całą stanowczością nieuzasadnione twierdzenia KS „Polonia" i stwierdzamy, że na zawodach powyższych występowali w naszej drużynie uprawnieni gracze.

Fakt zgłoszonej nam przez p. Zyjewskiego propozycji, podaliśmy do wiadomości naszej przełożonej władzy sportowej.

K. S. Podgórze w Krakowie.
(podpisy)

Na ringach Śląska

Amatorzy i zawodowcy walczą w Katowicach

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — W piątek ubiegły odbyły się w Katowicach zawody bokserskie zawodowców. Impreza ta nie była szczególnie udana, gdyż goście naogół zawiedli. Główna walką było spotkanie eksmistrza Polski Górnego z doskonałym pięściarzem niemieckim z Wrocławia Bartneckiem. Walka ta (w. lekka, 8 rund) wykazała doskonałe walory Niemca, u Górnego zaś widać było brak praktyki ringowej. Po prawie dwuletniej przerwie walczył on przecież po raz pierwszy.

Inne walki dały następujące wyniki: W wadze półśredniej Klarowicz (Król. Huta) pokonał Gońca (Pomorze). Sędzia przerwał walkę w 4 rundzie z powodu silnego krwawienia pomorzanina. W wadze średniej Goworek (Lipiny) pokonał przez techniczny k.o. w III rundzie Winklera (Gliwice). Identyczny przebieg miało spotkanie w wadze ciężkiej, pomiędzy Kantorem (Cieczyn) i Hebbenem (Berlin), który reklamował wybicie palca. W wadze średniej spotkał się dość prymitywny Wójcik z Boguhnem (Berlin). Niemiec wykazał doskonałą technikę, jednak walczył tchórzliwie. W 4-ej rundzie reklamuje on uderzenie faul w kark. Jednakże oględziny lekarskie nie potwierdziły tego, to też przyznano zwycięstwo Wójcikowi przez k. o.

KATOWICE, 6.11. Tel. wł. — W ubiegłą sobotę odbyły się w Mysłowicach zawody bokserskie pomiędzy drużyną miejscowego KS 06 i I KB Świętochłowice. W w. papierowej zwyciężył Hans (06) na punkty Mrozka. W wadze koguciej Krawczyk zremisował z Langerem (06). W wadze piórkowej Piecha II przegrywa na punkty z Kulesza. W wadze lekkiej zwycięża Bielski III (06) — Rudzkiego, nieznacznie na punkty. W w. średniej Bielski I (06) przegrywa na punkty z Pełka w wadze półśredniej. Piecha I (IKB) remisuje z Milicem (29 Bogucice).

Rudzki z Naprzodu Lipiny, otrzymał zwolnienie ze swego klubu, chodzi tu jednak o brata, naszego reprezentanta, który walczy w wadze lekkiej: piórkowiec Rudzki pozostaje nadal w Naprzodzie Lipiny.

Głównym punktem wieczoru była walka pomiędzy wicemistrzem Polski Wocką i wicemistrzem Niemiec, Wegnerem. Wegner górował znacznie technicznie nad Wocka i osłabiwszy go w pierwszej rundzie silnym ciosem w żołądek zyskiwał coraz większa przewagę i wygrał zasłużenie wysoko na punkty.

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo Ligi okręgowej wyniki były następujące: IFC — Czarni (Chropaczów) 7:1, KS 06 — Śląsk 1:1, Orzeł — Słowian 3:2, Naprzód (Lipiny) — KS Chorzów 3:2.

Warszawa

Mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

A.Z.S. — Legja 2:1. W pierwszej połowie gra dość równa, przyczem prowadzenie dla wojskowych zdobywa ładnym strzałem Skrzypczak w 15-ej minucie Hyla z przeboju w 32 m. strzela dla akademików wyrównującą bramkę. W 42 m. Zarzycki zdobywa drugą bramkę dla A.Z.S. W drugiej połowie gra niemal równa z nieznaczną przewagą w ostatnich 15 minutach drużyny wojskowej. Sędziował dobrze p. Miron.

Warszawianka — Gwiazda 2:1 (1:1) Przez cały czas meczu gra równa. Wynik skromny zawdzięczyć należy słabym atakom, które w polu kombinując nieźle zawodziły strzałowo pod bramką. Odnosi to się w pierwszym rzędzie do ataku Warszawianki. Pierwszą bramkę strzela Gwiazda z zamieszania przez Feinbauma I w 15 minucie. W 30 minucie Sochon wyrównuje. Tuż przed samym końcem meczu Ketz strzela drugą i zwycięską bramkę dla Warszawianki.

Legja — Makabi 2:0 (1:0). Drużyna żydowska, która wystąpiła z wieloma rezerwowemi poniosła zasłużoną porażkę. Wojskowi byli drużyną szybszą i lepszą. Bramki dla Legji strzelił Gabrysiak i Skrzypczak. Sędziował p. Urbach.

Pięciobój lekkoatletyczny panów zorganizowany przez Makabi warszawską wygrał Prusak (M) 2218 pkt.

W perspektywie 8-iu lat...

Droga postępu lekkoatletów



Od lewej: ś. p. Freyer, Szenajch, Sikorski, Kostrzewski i Cejzik, o których pisze ich kolega W. Trojanowski w artykule obok.

Sport idzie naprzód niepowstrzymanie, bezwzględnie, znacząc swój pochód gradem obalonych rekordów, które idą w zapomnienie równie szybko, jak nazwiska ich twórców — niedawnych bohaterów. I dlatego postęp jest w sporcie rzeczą względną; kto idzie naprzód wolniej, niż ci, co go zdołali wyprzedzić — ten się cofa.

Ten wyścig za rekordem, to zajadłe tropienie za śladem poprzednika widzimy doskonale w lekkiej atletyce, gdzie miarą wyniku jest centymetr i sekunda.

Sytuacja Polski w tej walce o pierwszeństwo staje się coraz pomyślniejsza. Postęp jest wyraźny i co najważniejsze — szybki. Zbliżamy się; tu i owdzie dopadliśmy już swoich rywali — mamy ich też przed sobą. Zaznaliśmy już nawet radości pierwszych triumfów, kiedy najlepsi z najlepszych uchylić musieli czoła przed Polakiem.

Historja naszej „nowoczesnej" lekkiej atletyki rozpoczyna się dopiero od czasów Paryskiej Olimpjady, która była właściwie pierwszym poważnym występem naszej reprezentacji narodowej, (pomijam tu historję nieszczęsnego trójmeczu z roku 1922-go). Od tej chwili dopiero zaczyna się u nas poważna praca nad postępem. Doznaliśmy w Paryżu potężnej serji gorzkich porażek i rozczarowań, ale zarazem zdobyliśmy wielką naukę i pierwsze poważne doświadczenia.

Przyjrzyjmy się teraz z perspektywy lat 8-miu, jak wiele zdołaliśmy się w tym czasie poprawić. Otóż zaraz na samym wstępie musimy z uciechą skonstatować, że wszystkie najlepsze wyniki indywidualne (z wyjątkiem 200 mtr.) z roku 1924-go są gorsze od... przeciętnego wyniku „najlepszych dziesięciu" z roku obecnego. Mało tego: od chwili Olimpjady Amsterdamskiej (28 r.) z ówczesnych rekordów nie pozostało nawet śladu.

W pierwszym czteroletnim okresie poważnej pracy uszliśmy więc naprzód potężny szmat drogi. Zdawałoby się, że od tej chwili poprawa będzie powolniejsza, wyniki były przecież już w pewnym stopniu wyśrubowane; a jednak do czasu ostatniej Olimpjady postęp jest jeszcze wyraźniejszy. Znowu padły wszystkie rekordy, za wyjątkiem jedynego w sztafecie 4 x 400 mtr. (drużyna olimpijska). W niektórych dziedzinach przewrót był poprostu rewelacyjny, a wyniki osiągnięte przez Kusocińskiego, Heljasza, Pławczyka, Siedleckiego, Mikruta i Sznajdra stoją już obecnie na najlepszym światowym poziomie.

Kiedy mówimy o postępie w lekkiej atletyce, musimy ciągle wracać do cyfr i statystyk, gdyż one mają wymowę najlepszą. Otóż ze statystyki najlepszych wyników, obok rzeczy przyjemnych, poznajemy również i ujemne strony naszej dotychczasowej pracy. Postęp prawdziwy jest tylko tam, gdzie obok wyników czołowych jednostek, podnosi się poziom wszystkich zawodników. Tymczasem w wielu dziedzinach lekkiej atletyki wynik dziesiątego zawodnika jest bardziej odległy od wyniku pierwszego, niż w roku... 1925-ym.

Wyniki naszych mistrzów odskakują zbyt jaskrawo od ogólnego poziomu. Chlubnemi wyjątkami jest tutaj rzut oszczepem, skok o tyczce i bieg 800 mtr. — w tych konkurencjach rozporządzamy w chwili obecnej naprawdę doborową stawką równych sobie zawodników. Naogół jednak cierpimy jeszcze na chorobę, która ciągle jszcze trawi nasze pływanie, z której powoli i z trudnością dźwiga się nasz boks — nie mamy rezerw, nie mamy zastępców, brak jest nam masy ćwiczących zawodników i wyrównanego poziomu.

Na zakończenie, dla lepszego zilustrowania niewątpliwego bądź co bądź postępu, podajemy tabelkę, gdzie obok najlepszych wyników z roku 1924-go, wymieniamy również przeciętny wynik pierwszych dziesięciu z roku ubiegłego i obecnego.

	1924	1931	1932
100 mtr.	11	10,99	10,97
200 mtr.	22,7	23,01	22,90
400 mtr.	51,8	51,83	51,63
800 mtr.	2:00,4	2:01,09	1:59,21
5000 mtr.	16:36	15:58,50	15:52,38
110 pł.	17,8	16,34	16,05
400 pł.	60,2	59,75	59,14
wdal	662	684.5	686,6
wwyż	172	176,75	178,65
tyczka	341	348,4	361,1
kula	12,14	13,039	13,493
dysk	39,85	39,95	40,65
oszczep	52,76	56,96	58,69
Dzisięciob.	6329	6286,9	6428,1

Przeciętna wszystkich bez wyjątku konkurencji wykazuje w stosunku do roku ubiegłego zdecydowaną poprawę.

*

Sięgnęliśmy daleko w przeszłość zajrzeliśmy do wyników z przed kilku lat, które powoli zasnuwają się mgłą niepamięci. Może więc nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie kilka ciekawszych nazwisk i wyników.

Komu zawdzięczamy pierwsze wyniki, które były przekroczeniem nieoficjalnej „granicy przyzwoitości"? Tę granicę wybieram sobie zupełnie dowolnie i zgóry już proszę o przebaczenie wszystkich mistrzów, którzy mogliby się czuć taką klasyfikacją dotknięci.

A więc pierwszym Polakiem, który przebiegł setkę poniżej 11-stu sekund, był Szenajch (10,9 — 1925 r.), 400 mtr., niżej 50 s. — Biniakowski (49,6 — 1931), 800 mtr niżej 2 min. — Kostrzewski (1:59 — 1925), 1500 mtr., niżej 4 min. — Petkiewicz (3:59 — 1930 r.); 5000 mtr. niżej 16 min. — Freyer (15:51 — 1926 r.), 110 pł. niżej 16 sek. — Trojanowski I (15,8 — 1928 r.), 400 pł. niżej 1 min. — Kostrzewski (58,8 — 1925 r.), wdal, wyżej 7 metrów — Sikorski (7,03 — 1928 r.), wwyż, powyżej 180 cm. — Fryszczyn (180 — 1926 r.), o tyczce wyżej 3,60 mtr. — Adamczak (1925 r.), kulą ponad 14 mtr. — Heljasz (1929 r.), dyskiem ponad 40 mtr. — Cejzik (40,95 — 1925 r.), oszczepem ponad 60 mtr. — Mikrut Wł. (1931 r.), trójskok ponad 14 mtr. — Luckhaus (14,24 — 1932 r.), dziesięciobój ponad 7000 pkt. — Cejzik (7233 p. — 1929 r.).

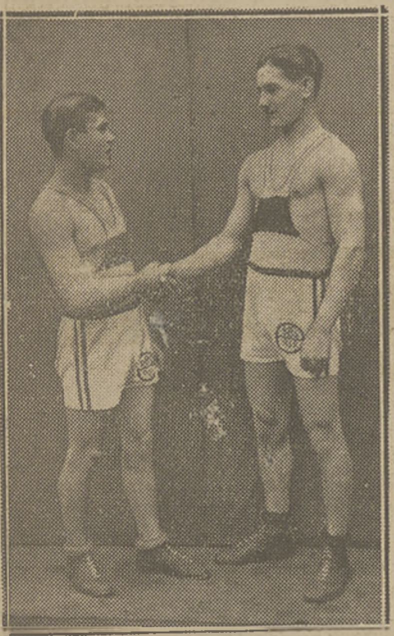
Teraz druga historja — najstarsze rekordy. Najdłuższą „siwą brodę", jak już zaznaczaliśmy, ma rekord w sztafecie 4 x 400 mtr. Został ustanowiony w czasie przygotowań olimpijskich w roku 24-tym. — 3:24". Z rekordów indywidualnych najdłużej trzymają się wyniki Kostrzewskiego i Trojanowskigo — mają już pełne 3 lata.

Pochodzą one z czasów pamiętnego meczu z Czechosłowacją w Warszawie (1929 r.). Co do rekordu Trojanowskiego na 110 mtr. przez płotki, to sam autor ze skromnością przyznaje, że rekord trzyma się jeszcze tylko dzięki zbiegowi „fatalnych" okoliczności.

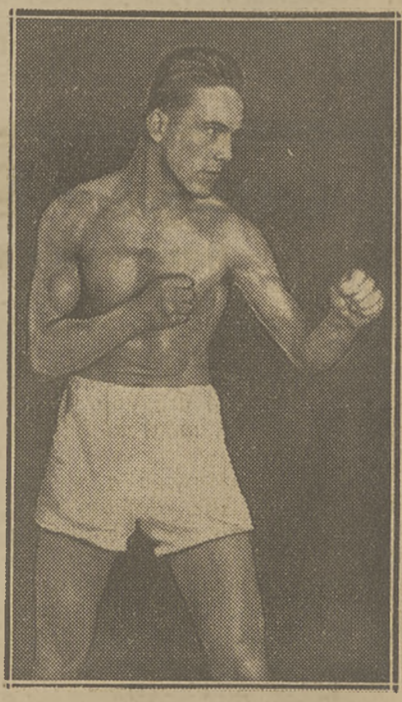
Sprawa wyników Kostrzewskiego wygląda zupełnie inaczej i wymaga specjalnego respektu. Po wspaniałej walce z Szindlerem Kostrzewski osiągnął 1:55 na 800 mtr., wynik, który naprawdę ciągle jeszcze jest nieosiągalny dla naszych biegaczy. Na 400 mtr. przez płotki, bez żadnej konkurencji osiągnął 54,2", zdobywając wówczas sławę jednego z najlepszych płotkarzy Europy. Ten ostatni wynik potrwa jeszcze długo; chyba, że sam Kostrzewski powróci jeszcze do solidnej pracy, wówczas mógłby jeszcze formę odzyskać, a nawet ją poprawić.

I jeszcze słów parę, tym razem pod adresem naszych nieszczęsnych szybkobiegaczy. Szenajch osiągał w roku 24-tym 11 sek. na setkę (w rok potem nawet 10,9"). Weiss miał w tym samym czasie na 200 mtr. — 22,7", a na 400 mtr. — 51,8" (w rok potem równo 51). To są jedyni ludzie z tych „zamierzchłych" czasów, którzy w ówczesnej swojej formie mogliby stanąć do konkurencji z obecnymi naszymi sprinterami bez obawy kompromitacji i... nie bez szans na zwycięstwo.

W. Trojanowski.



STASCH I SCHMEDES
mistrzowie pięściarscy Niemiec Zachodnich. cShmedes (z prawej strony) wystąpi w Dortmundzie przeciw Polsce w wadze lekkiej.



HANS BERNLOEHR
policjant ze Stuttgartu, szczycący się tytułem „najlepszego amatora Europy" walczyć będzie przeciw Polsce w wadze średniej.

Echa wyprawy do Włoch

Żeby już wreszcie skończyć z reminiscencjami po meczu Polska — Włochy, warto przytoczyć zdanie kapitana związku włoskiego, p. Pozzo po meczu Włochy — Czechosłowacja 1:2 w Pradze.

P. Pozzo twierdzi, że Włosi nie mieli szczęścia, że należał im się remisowy wynik, że strzały Orsiego i Meazza za często szły w poprzeczkę itd.

Ale nas interesuje bardziej co innego. Oto p. Pozzo uważa, że football włoski przeżywa okres kryzysu, grając zbyt defenzywnie. Jest to wina zagranicznych trenerów ze środkowej Europy, którzy osłabiają w napadzie szybkość i zdecydowanie. Gracze zabardzo cofają się do tyłu twierdząc, że jeżeli nie wygrają meczu, to w każdym razie nie przegrają. Z tem p. Pozzo się nie zgadza.

Najlepszą bronią jest według niego, atak i strzelanie bramek, a więc to, co się nam tak podobało w Genui i Neapolu, a co p. Pozzo uważa jeszcze za słabe. Włosi muszą powrócić do swego dawnego systemu, muszą zaprzestać słuchania rad obcych trenerów, gdyż inaczej zatracą zupełnie bojowość.

P. Pozzo ma rację ze swego punktu widzenia. Dla nas jednak nawet zmniejszona szybkość gry ataku włoskiego i mniejsza bramkostrzelność pozostaną w porównaniu z nieszczęsną grą polskich napastników, zawsze tylko jakimś niedościgłym ideałem.

R. Mosin

Na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Ligi, które odbędzie się w d. 20 listopada, prócz punktu o interpretacji statutu, tyczącego zgłaszania graczy, postawiony został wniosek o zawieszenie rozgrywania mistrzostw w Lidze na okres dwu lat, a raczej pozostawienie obecnego systemu z tem jednak, że w ciągu tych dwu lat nie spada ani wchodzi do Ligi żadna drużyna.

Wniosek o zamknięcie boiska Cracovii na rok za dopuszczenie do zajść po zawodach z Wartą postawił W.G.D. Ligi. Wniosek ten wymaga zatwierdzenia ze strony Zarządu Głównego, który zbiera się 18 b. m.

23 października 1932 r., w imponująco przybranej sali Gimnazjum R.K.S. „Rywal", przy firmie E. Wedel odbyła się doroczna uroczystość Sekcji Kolarskiej, przewyższającej rozmiarami inne Kluby warszawskie.

W uroczystości wziął udział Dr. Jan Wedel, honorowy Prezes Klubu, który życzył Sekcji dalszego rozwoju, dziękując kierownictwu za pełną poświęcenia pracę.

Po rozdaniu nagród, odbyła się zabawa taneczna, w której wzięło udział około 300 osób.



AMERYKAŃSKI BASE BALL W HISZPANJI
Drużyna Katalonji walczy w Monjuich z reprezentacją Hiszpanji. Na zdjęciu widzimy oryginalny moment z gry, która w innych państwach Europy dotąd się nie przyjęła.



REPREZENTACJA WŁOSKA,
która pokonała nas w Neapolu 3:0.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska". S. A. Warszawa. Marszałkowska 3/5/7 Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI